PAMIĘTNIK



WARSZAWSKI

№ III

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

MARZEC 1809.

LITERATURA — POEZYA.

Dalszy ciąg Poematu

FAETONA.

PIEŚŃ III.

Sława rozniosła wszędzie zamiar Hrabianki. Zazdrość *wścieka się z gniewu, i zamyśla przeszkodzić podróży. W tym celu przemieniona w* Sylfa *leci do pałacu* Barona *kochanka* Dyany, *i podmawia go przez wszystkie sposoby, aby iéy iechać nie dał. Potém przybrawszy postać stangreta, przenosi się do stayni Pułkownika, buntuie ogiery spokoyne, i zadaną w obroku trucizną zapala ich do zbiegania się. Tym czasem* Baron *obudzony, nagle z zadziwieniem starey swéy* ciotki, *wsia-*

da o świcie na konia, i biegnie do domu Hrabiego. —

Tym czasem w okolicy sława która szerzy
Po całym świecie imie Poetów, Rycerzy,
Na dziwotwórczéy trąbie rozgłaszała wszędzie,
Że się sama Dyana odważnie wieźć będzie. —
Słysząc zazdrosć wieść taką dla siebie żałosną,
Sykła wężami, które na iéy głowie rosną,
„Mowiąc; Czyż mnie świat cały chce pogrążyć w smutku,
Dziś niesłychane czyny przywodząc do skutku?
Nie tylko wielkich krolów, co wznoszą swe kraie,
Których zwycięzki oręż prawa wszystkim daie,
Lecz owady Parnasu unosi też pycha,
I wszystko do wielbienia i do sławy wzdycha! —
Co dziś w Niemczech rycerzy, co swe życie kładą?
Co poetów grożących światu Jliadą?
Sama nawet płeć piękna, chce mieć męzkie dusze,
Przybrana w Amazoński stróy, i kapelusze,
Wozi się w Faetonach! — Co więcéy niestety!
Widziałam na rumakach skaczące kobiety. —
Czyliż się iescze smutnych czasów doczekamy?
Że przepiszą rycerzów dawnych, nasze damy,
Dodaiąc zasczyt męstwa, do wdzięków urody?
Nie, — chybabym Zazdrością przestała bydź wprzody,
Bym mogła tak gorszącéy dozwolić odmiany:
Dozna smutnych przypadków ta podróż Dyany.„—

Rzekła, i nagle swoie rospostarła skrzydła;
Unosząc się nad piekła; poczwara obrzydła. —

Już noc rozpościérała czarny kir po ziemi;
Nad śpiącego rolnika strzechami niskiemi.
Już w ciemności, gliniane stargały łańcuchy;
I budząc psów, straszyły potwory i duchy;
Nie ieden czuyny obal, i szarek zuchwały,
Wrzaskliwym ze wsi głosem nieboszczyki gnały;
Którego iednak mile słuchała gromada;
Co pełna zabobonu, umarłym iest rada;
Gdy na zamku czciciela Hrabianki, Barona;
Zatrzymała swe skrzydła ięndza utaiona. —
Tu ona w śmieiącego Sylfa się przemienia;
I z tą złotą wymową, pełną przymilenia,
Rzecze: „Ty śpisz o piękny bohatyrze młody!
Powab i we śnie krasi żywe twe iagody,
O iak twa kibić kształtna? iak twóy stanik wcięty
Gdy się konno pokażesz, lub w tańcu z dziewczęty?
Nieprzewyższony nigdy przymiotami ciała,
Wart iesteś, żeby ciebie Dyana kochała;
Ten piérwszy kwiat piękności, okolicy chluba;
Ale czy wiesz, co myśli twa Hrabianka luba?
Oto chce zaślepiona męstwém uroionem,
Dzikiemi ogierami wieźć się Faetonem.
Czy pozwolisz Baronie! aby w tym sposobie,
Czyniła krzywdę twoiéy miłości i tobie?
Aby wszystkim mężczyznom wydzierała z dłoni;
Ow udzielny przywiléy, kiérowania koni?

A iak iutrzenka, błyszcząc w powozie wspaniale,
Waszym prawom, i waszéy uwłaczała chwale? —
Toż ma swietna nastąpić dla iéy dumy pora,
Że iéy powierzysz cugli Polluxa, Kastora?
Niewartbyś po tym ●zynie białéy nosić kity,
Ani bydź chlubną sławą rycerza okryty!
Chyba chcesz, by cię drugim Alcydem nazwali,
I z podłością prząśdź w sukni tey twoiéy Omfali.„ —
Tak we śnie udręczywszy kochanka kłopotem,
Do stayni Pułkownika dąży ięcza lotem.
Równie tam chrapał stangret spokoynie na stronie,
A obrok nocny, dzielne wyiadały konie.
Wąsatą się postacią Jędrzeia okrywa,
Do Kastora, Polluxa, tak mówiąc złośliwa:
„ Wy hiszpańskiego rodu konie! wszak widzicie,
Jak przywiązany Jędrzey, kocha was nad życie!
Czyliż się piękny skoczek zwami równać może?
Lubo iak was, hiszpańskie wydało go łoże,
Za nic iego uroda, gniazdo, i oyczyzna, (zna;
Pan wam przyznał piérwszeństwo, i Jędrzéy ie przy-
Jędrzéy was między swoich przyiaciół policza,
Nie obraził was klątwą, nie tknął pletnią bicza,
Owszem rozmawiał z wami nie raz po godzinie;
Lecz dziś zacne ogiery! sława wasza zginie,
Dziś wy płochéy panience posłuszne będziecie!
I tak dzielnemi końmi, ma kiérować dziecie?
Pułkownik córce swoiéy téy mocy udzielił,
A sam się wami nigdy władać nie ośmielił?
O! iak nad waszym wstydem, i nad moim, płaczę!
Jescze gdybyście były wałachy, lub klacze,

Gdybyście w ieździców szkole nigdy nie postały,
Lub niewart był wasz stangret zasłużonéy chwały;
Ale te gęste wąsy, co przez nieme znaki,
Dzielne, iak wy iesteście, kieruią rumaki,
Suknia po szwach złocona, czyż nie ma zalety?
Czylim nie okazalszy, nad Xiążąt stangrety?
Mimo tego Hrabianka zacięta w swéy dumie,
Mną pogardza, i myśli, że lepiéy wieźć umie! —
Lecz niech was przyiaciele! ta krzywda nie boli,
Żeście słabego dziecka oddane dziś woli,
Zbiegaycie się z nią iadąc, wtedy pełna trwogi,
Na zawsze pewnie z wami wyrzecze się drogi.„ —
Rzekła, i garść trucizny zmieszawszy z obrokiem,
Spokoynym wprzód ogierom, zniknęła przed okiem.
Natychmiast iad, rumaki rospalać poczyna,
Kastor rży, kopie, Pollux piéni się i wspina. —

Wtém Baron snem stroskany, dospać iuż nie (może,
I skoro brzask poranku rzuca nagle łoże;
Trzykroć pisnął na Piotra.—Piszczałka wrzaskliwa,
Po samotnego zamku kątach się odzywa,
Na iéy głos przeraźliwy, drżą okna i ściany,
I wszystkie dziedzińcowe szczekaią brytany,
A zbóyczy tchórz, wszczętego boiąc się hałasu,
Bez kury, o wpół drogi, wraca się do lasu. —
Piotr przybył.—„ Siodłay konia, rzecze Pan, w téy chwili!
„ Byśmy do Pułkownika skoro świt ruszyli.„ —
Wnet się z wielkim pospiechem ubiéra do drogi,
A srebrne na obuwie przypiąwszy ostrogi,

Wchodzi do swoiéy ciotki. — Ta Pani zgrzybiała,
Czule, iak własna matka, Barona kochała;
Przebudzona piszczałką, zrywa się co siły:
„ Co tu robisz tak rano Fryderyku miły?
Czy myślisz gdzie wyieżdzać, żeś tak wczas ubrany?
„ Jadę — odpowie Baron, — do moiéy Dyany. „
„ Jak to, krzyknie stroskana, iedziesz o téy porze!
Gdy się ledwie na wschodzie pokazały zorze,
I na czczo! — ah! przynaymniéy, nim wyydziesz z pokoiu,
Na tę mgłę, lewanckiego użyy wprzód nopoiu!
Naśladuiesz we wszystkiém oyca twego sprawy,
A on się nigdy z domu nie ruszył bez kawy. —
Może chcesz wino grzane? albo czokoladę?„
„ Dziękuię, rzecze Baron, za wszystko, i iadę. „ —
Wybiégł, wpadł na rumaka niecierpliwy młodzian,
I leciał w pędzie, kurzu obłokiem przyodzian. —
Zimny pot, na płaczącą wystąpił matronę,
A oczy długo za nim miała obrócone.

PIEŚŃ IV.

Przysposobienie do podróży Dyany. *Wytaczaią rano Faeton. Opis pysznéy iego roboty.* — Baron *stawa przed Hrabią, prosząc aby córce nie pozwolił puszczać się saméy w tak niebezpieczną drogę. Pokazuie się ubrana* Dyana. *Zaklina ią kochanek, aby się samochcąc nie gubiła; lecz nie mogąc odmienić zamysłu, otrzymuie przynaymniéy zezwolenie iechania z nią razem. Wsiada* Dyana *do Faetona, żegna oyca daiącego iéy przestrogi, i wraz z* Baronem *puszcza się w podróż.*

Już smutnych zmroków nocy otwiéra zasłonę,
Budząc iasna Jutrzenka iestestwa uśpione,
Idzie ślniąca, wilgotna, i z różowéy dłoni,
Ta poprzedniczka Słońca, w koło perły roni,
A znikłych gwiazd przed sobą iskrzący gmin żenie,
Sama wreście niebieskie rzucaiąc przestrzenie. —
Wpośród wsi stoi pasterz, i w spoczynku ludzi
Trzaskiem swoiego bicza ogromnego budzi,
Wygon bydła na pastwę krzykiem zapowiada;
Idą rycząc pstre, czarne i czerwone stada.
Słychać wdzięczne ich dzwonki zdaleka po łące,
Brzmią niemi i równiny, i laski szumiące. —

Jędrzéy piérwszego tylko czekaiąc świtania,
Otwiéra do wozowni, Faeton odsłania,
I z siłą Herkulesa, sam za dyszel toczy. —
Już stanął na dziedzińcu, wszystkich zwrócił oczy,
Co za poiazd ozdobny! — rzeźba w nim bogata,
I pyszne malowidło zda się cudem świata,
A zazdrosna Jutrzenka, patrząc, wstydem płonie,
Że iéy wóz podstarzały zgasł przy Faetonie. —
Jakoż rzadko powozu budowa iest taka:
Pudło wyobrażało złotego Slimaka,
Z niego wychodził człowiek w postaci murzyna;
Ten w srebrzystym zawoiu, parasol rozpina,
Który pełny kutasów, frandzli i wiązania,
Modném swém podniebieniém iadących osłania. —
Gładki pędzel, i farba purpury wesoła,
Ozdabiała girlandą przeplatane koła,
Tak lekkie, iak u wozu, którym morskie konie,
Neptuna przez bezdenne szybko ciągną tonie;
Sladu ich po świécącym piasku nieznać prawie,
I wierzchy tylko chylą na zroszonéy trawie. —
Już balsamicznéy smoły, koła się napiły,
Pilny Jędrzéy dokłada i pracy i siły,
Z każdéy strony ogląda, powozu unosi,
I przytwierdza kurczaby, i mocuie osi,
Nareście delikatny kurz sczotką sprężystą
Ze sprych i ze ślimaka, poobmiatał czysto;
Słowem skończył robotę i narzędzia składa,
Kiedy wspaniały Baron, na dziedziniec wpada,
Widzi powóz, snu swego spełnienia się boi;
„Dla kogo, pyta, powóz wytoczony stoi?„

„Dla Hrabianki—rzekł Jędrzéy„—Baron z pomieszania
„ Jak to? krzyknie, iéy oyciec do tego się skłania?
Ah! w tym zguba Dyany może bydź gotowa!„
Stangret wzniósł ramion wgórę, nie mowiąc i słowa.
Smutny Baron do oyca idzie, ten go wita,
I lulkę kurząc mówi: „Skąd tak wczas wizyta?„
„ Mości Hrabio! rzekł Baron, przybywam o świcie,
Abym piękney Hrabiance uratował życie.
Toż czuły oyciec samey iechać iéy niebroni,
Nie pomniąc na nieszczęście zbiegania się koni.
Skąd przyszła myśl ta śmiała? i kto ią pochwali?
Czyż nie ma inszych zabaw?—Iest klawikort w sali,
Gdzie przy graniu słuchamy iéy głosu szczęśliwi,
Którym nas, iak Astrea czaruiąca dziwi. —
Dla niéy w złocistych szafach, i w pięknéy oprawie,
Niemcy, Francuzi, Włochy, stoią ku zabawie,
Ma i wzory do haftów, rozrywka tak miła!
Którą ona naywyższym gustém oznaczyła.
Nam to wozić przystoi, my końmi władamy,
I na to się narażać nie powinny damy, (szę.„ —
Wdzięk niechay twarz ich zdobi, a łagodność du-
„Młodzieńcze! rzekł mu dobry oyciec, wyznać muszę,
Że mówisz iakby z xiążki; lecz to iuż rzecz próżna,
Danego przyrzeczenia odmienić nie można.
Wczora gdym był nayszożéy podagrą dręczony,
Sama mi przyprawiła smaczne szampiiony,
Z radości ból mi ustał, rzekłem więc dziewczynie:
Córko! czego dziś żądasz, wszystko ci uczynię!
I na to iéy przysiągłem, iakem Jan Trom, mówię,
Jakże? mogęż się cofać po tak świętém słowie?

Któż potrafił przeniknąć, ażeby zbyt śmiała,
Tak niebezpieczney rzeczy po mnie wymagała?
Lecz ieśli to dziś wstrzymasz, będeć winien wiele! —
„ Przynaymniéy — rzecze Baron — niechay z nią los
I umrę, lub z Dyaną iadę w Faetonie! (dzielę!
Może się wieźć i sama, lecz gdy żywe konie
Chciałyby, rozigrawszy, zbiegać się zuchwale,
Wtedy chwytaiąc cugle, córkę twą ocalę! „
Rzekł — ściska go nayczuléy starzec przywiązany,
Ale serce Barona tęskni bez Dyany,
Która dotychczas w ręku piękrzących Joasi,
Przy świetnéy gotowalni, powaby swe krasi. —
Nareście stawa, stroyna iak boiów bogini,
Lecz i Cyterze z Pafu, wdzięk ią równą czyni:
Włos, co w czarnych piérścieniach na ramiona sięga,
Perłowa, od niechcenia, przepasała wstęga,
Snieżna szyia, pod chustką, walczyła z batystem,
A kapelusz blask rzucał piorem promienistém,
Okryta rękawiczką męzką, ręka biała,
Groźnym śmiga biczykiém. — Tak się pokazała,
I gdy oyca rozśmiesza rycerska iéy mina,
Struchlały Baron piérwszy tak mówić zaczyna:
„ Co słyszę? śmiesz to żądać o Hrabianko miła!
Abyś płochemi końmi sama się woziła?
Ah! ieżeli cię wiąże stała przyiaźń nasza!
Porzuć tę myśl zuchwałą, które mnie zastrasza,
Lub unikaiąc złego, iakie mi sen wróży,
Pozwól, niechay przynaymniéy służę ci w podróży!
Ty sama będziesz dzielnie kierowała konie,
Niech cię tylko w przypadku od nieszczęścia bronię! „

Gdy tak mówił, Joasia w duszy swéy sczęśliwa,
I z miną, i z przysadnym tonem się odzywa:
„ Czyliż téy czułey prośbie Dyana odmówi?
Pięknićy, niż mnie, w powozie iechać Baronowi;
Hrabianko! i tak sławą iuż będziesz okryta,
A lepiéy, że w potrzebie Baron cugle schwyta.
Pamiętay, że przystoyność zabrania kobiecie,
Żeby się sama płocho trzpiotała po świecie!„
Wszystko się na Hrabianki sprzysięgło zamiary,
Radzi chuda Francuzka, radzi oyciec stary,
Wreście przystać musiała na silne żądanie:
„ Skoro tak chcesz Baronie! rzekła, niech się stanie!
Lecz przyrzeczenia swego masz dotrzymać sczerze,
I dopiéro w złym razie cuglów ci powierzę!„ —
Na to radosny Baron dał kochance słowo,
Czule całuiąc rękę iéy alabastrową,
Która iuż z rękawiczki była rozbroiona. —

Tym czasem Jędrzéy zaprządz ma do Faetona;
Już ogniste ogiery, dumne swą urodą,
W dzielnych skokach po bruku łoskotliwym wiodą.
U rżącego Kastora nayzuchwalsza mina,
Pollux rży iescze głośniéy, kręci się i wspina.
Szor na krzyżach szkarłatny dodaie im chluby,
I trząsaią rzęsisto iedwabnemi czuby. —
Już się męstwo w Dyany sercu nieco chwieie.
W towarzystwie Barona ma tylko nadzieię,
Sczęśliwa że z nim iedzie, ufność swoię wzmaga. —
Temu z ognistych oczów błyskała odwaga,

Smieléy mógł, niż Faeton, przez Niebieskie szlaki,
Bystre słońca, przed laty, prowadzić rumaki,
Tamten wozić nie umiał, i zapalił ziemię,
Przemieniaiąc w murzynów biedne ludzi plemię. —

Wsiedli właśnie oboie na ten powóz modny,
Sliczna para! — Fryderyk młodzieniec urodny,
Gustownym swym ubiorem wszystkich oczy mami:
Frak ponsowy srebrnemi błyszczył się szlifami.
I na żołtym atłasie kamzelkę miał szytą,
A wysoki kapelusz czarną sławny kitą,
Którą bogata frandzla otacza do koła. —
„Podaj leyce Jędrzeiu! Hrabianka zawoła,.„
Jędrzéy podał z powagą.—Już ma ruszyć w drogę,
Gdy oyciec przed odiazdem dał iéy tę przestrogę:
„Moie ci doświadczenie nauki użycza,
Córko! częściey masz cugli używać, iak bicza;
Lecą same ogiery, a nawet w zapędzie,
Nadto skore, wstrzymywać dosyć pracy będzie.
Jedź zawsze bitym traktem, koła miéy w pamięci,
A gdzie się na dwie strony w polu droga kręci,
Zostaw wzgórek na lewéy, iezioro na prawéy!
Oby cię nieba miały w opiece łaskawéy!
Niech was sczęście prowadzi! a z resztą w potrzebie,
Kochany Fryderyku! spusczam się na ciebie!„ —

Ruszyły rżąc ogiery, skoro im znak dano,
Przez dziedziniec, i ciemną bramę brukowaną,

Ogląda się raz iescze Hrabianka i kłania,
A starzec na nię krzyczy pełen wyrzekania:
„Zwolna — zwolna — Dyano„! — ale próżna rada,
Tnie ogiery, i szybko na pole wypada. —

PIEŚŃ V.

Lecą pędem konie. — Dyana *niechce ani na moment pozwolić leyców* Baronowi. — *W tym* Zazdrość *zaczyna swe złośliwe sztuki. Wśród iezïora na boku drogi mieszkała Syrena, nazwiskiem* Nixa *pożeraiąca ludzi. — Idzie do niey, i podburza ią, żeby pięknym głosem zwabiła dumnych kochanków. — Co tylko śpiéwać zaczęła, ułudzona Hrabianka, niesłuchaiąc przestrogi oyca, z bitéy drogi zbacza nad iezioro. — Przestraszone przez* Zazdrość, *zbiegały się ogiery, Faeton wywrocony,* Dyana *wpadła w wodę. — Ratuie ią zręczny* Baron; *i uwolniwszy od srogiéy* Nixy, *wraca z tryumfem do zamku Pułkownika. Wszyscy wyrzucaią płochość* Dyanie, *lecz oyciec przebacza iéy winę. Konie ukarane za zuchwalstwo, a cały*

przypadek, kończy się ucztą, na któréy stary Hrabia, łączy z sobą przywiązanych kochanków.

Jak kiedy na ryczących wałach orkan zbliska,
Sam okryty ciemnością w koło ognie ciska;
Tak leciały przez pola ogiery rozgrzane,
Okrywaiąc Barona kurzem i Dyanę. —
Jescze iednak trzymała leyce w silnéy dłoni,
I mieszać się do iazdy Baronowi broni. —
Tak króla Szachów żona bierze w rządy swoie;
Ona wszystko układa, sama stacza boie,
Szybkim na szachownicy biegiem wszędzie stanie;
Gdy tym czasem na swoim czarnym czworogranie
Daie działać za siebie monarcha spokoyny, (ny. —
Chcąc bydź wielkim w pokoiu, nie miesza się w woy-
Ale Baron niechętny wstydém wewnątrz płonie,
Że nie on sam kiéruie takie dzielne konie,
Trzykroć się zlękły, trzykroć leyce iéy wyrywa,
Dyana przy swém prawie, staie uporczywa,
Lecąc pędem. — Wtym Zazdrość uyrzała to blada;
Sykła, i zaraz krwawe podstępy układa. —

Kryształowe iezioro przy drodze iest blisko,
Tłustych karpi, i zbóyczych sczupaków siedlisko,
Wysokie więzy, które cień rzucaią miły,
I szepcące topole w koło ie wieńczyły. —
Nad brzegiem, czesząc złote kędziory na głowie,
Siedzi śliczna Syrena, co się Nixą zowie;

Zdrayczyna, nie iednego z nieostrożnéy młodzi.
Kiedy w szumiącą trzcinę za kaczkami wchodzi,
Albo na ryby wędkę zarzuca zwodniczą,
Naprzód wdzięcznego głosu przywabia słodyczą,
Potym do swego wciąga pałacu pod wodę;
Tam ponętną niesczęsnym gotuie wygodę,
A ieśli można mamek uwierzyć powieści
W plackach ich ze słodkiémi rozénkami mieści,
I dopiéro pożéra utuczonych wściekła;
Zbliżaiąc się obłudna Zazdrość do niéy rzekła:
„O naypiękniéysza Nixo! złotym sławna włosem,
Czyliż iuż nie przywabiasz chłopców swoim głosem?
Już ich nie nęcą słodkie z rozénków przysmaki? —
Patrz! tam kędy kurz wznoszą biegnące rumaki,
Gdzie ów ślniący się powóz! — piękność nierównana,
Odważnie sama wiezie wdzięcznego młodziana.
Gdzież się tyle powabów razem widzieć zdarzy?
Godzien czarów Adonis naypięknieyszéy twarzy;
Zwab go pieniem do siebie, ia koni postraszę,
Tak dumni kochankowie wpadną w sidła nasze,
Zbiégaią się ogiery, w wodę ich wywrócą,
Ja się w zemście nasycę za twoią pomocą;
Wtedy się srogie moie dopełnią nadzieie,
Gdy nad swoim kochankiem rzewne łzy wyleie."
Rzekła, Nimfa uśmiechem potwierdza tę radę,
Gotuiąc się natychmiast czarną spełnić zdradę. —
Zaraz pieniem Syreny zabrzmiał brzeg zielony,
Zdziwione się gromadzą ryby z każdéy strony;
Tak dla Swiętego niegdyś Antoniego chwały,
Z głębi wod przepaścistych głowę wytykały,

Z pilnością gorliwego słuchaiąc kazania. —
Już głos słyszy Dyana, iuż ucha nakłania,
I w prawą nad iezioro zbacza z bitéy drogi;
Na próżno Baron grzeczne daie iéy przestrogi,
Nie słucha, i czémprędzey leci niesczęśliwa,
W tę stronę gdzie się piękna śpiewaczka odzywa. —
A wtém przed końmi Zazdrość stanęła obrzydła;
Wylękły się — i wściekłe, nie czuiąc wędzidła,
Gdy ich żyły trucizna pali iadowita,
Lecą spienione. — Ale Baron cugle chwyta.
I odważnie wstrzymuiąc, iuż tryumf odnosi,
Gdy nagle zdraycze koło spadło z przedniéy osi,
Faeton się nachylił, i od strachu zbladła,
Zwolna w rostoki wodne, Hrabianka wypadła.
Lecz w momencie z powozu skoczył rycerz młody,
I wyciągnął Hrabiankę ze spienionéy wody,
Chciała Nixa zachwycić zdobycz w szybkim biegu,
Lecz próżno — iuż Dyana leżała na brzegu.
Ratuiący bohatyr bierze ią na łono,
Czule na swą kochankę patrząc przemoczoną;
Ona słodkie ku niemu zwracaiąc oczęta:
„O iaką, rzecze, iestem wdzięcznością przeięta!
Jak cię kochać powinnam Fryderyku luby!
Los mnie skarał za śmiałość, tyś wyrwał od zguby!„
Rzekła — Baron sczęśliwy z téy serca ofiary,
Przyciska ią do więzu, który wart był wiary;
A potym do powozu, i do koni leci;
Te przy drodze stanęły spokoynie iak dzieci,
Baron się zbliżył zwolna, skręcił ich do drogi,
I z powozem sprowadził pod Dyany nogi,

Koło

Koło tylko przytwierdził opłókane w wodzie,
Wreście żadnéy nie popadł piękny poiazd szkodzie.
Próżno go wdziękiem wabi Nixa zawiedziona,
Szybko wsadził Hrabiankę, wsiadł do Faetona,
I sam léyce odebrał. — Wnet iak insze konie,
Głos poważny młodzieńca uczuły i dłonie;
On zwrócił, i do zamku iechał pełen chwały,
Że mu nieba kochankę wyratować dały;
Tak Pluto, Prozerpinę przywozi do piekła,
Choć iéy Cyane broni, i sroży się wściekła. —
Zazdrość widząc, że zgasła iéy zemsty nadzieia,
Z gniewem poszła, i w duszę wstąpiła Bentleia,
W któréy przeciw uczonym srogą zawiść budzi,
Nie kontenta, i z siebie, i ze wszystkich ludzi. —

Na łoskot wyszli wszyscy z zamku Pułkownika,
Każdy płochość Dyanie na oczy wytyka;
Ale ta szybko biegnie przez zebrane zgraie,
Pada na łono oyca, i winę wyznaie.
Czuły starzec, nie tylko za złe iéy nie bierze,
Ale ią z przemoknienia drżącą, cieszy szczerze. —

W tym wzniosłszy mściwe ramie, Baron z całey
Karał krnąbne ogiery, które wykroczyły, (siły,
Próżno się wspina, szarpie, para buntownicza,
Uczuł Kastor i Pollux srogie razy bicza,
Że sine na ich grzbiecie, krwią nabiegły znaki;
A gdy stangret do stayni prowadzi rumaki,
Drze im pyski wędzidłem, i na głos po drodze,
Grzmiącemi piorunami, przeklina ich srodze.

Tu Hrabianka do swego odchodzi pokoiu,
Joasia z rycerskiego rozbiéra ią stroiu,
Niewieścią daiąc odzież. — Już śliczna Dyana,
W snieżnéy sukni, wygląda iak anioł ubrana,
I Amazońską minę, w słodki wdzięk odmienia;
Więcéy iéy damski czépek daie przymilenia,
I trzykroć iest pod skromnym pięknieysza ubiorem,
Niźli w woiennéy barwie, w kapeluszu z piórem. —
Wreszcie całe zdarzenie skończył bal wspaniały,
Kędy starzec kochanków stwierdził związek stały.
Jezioro, gdzie Hrabianka wpadła niesczęśliwa,
Na zawsze się ieziorem Dyany nazywa. —
Niech to imie, na myśli bohatyrkom stanie,
Co nad końmi i mężem chcą miéć panowanie,
Które w silną dłoń ufne, i w odważne dusze,
Mężczyznom, wraz z wolnością, biorą kapelusze. —

DO POLEK.

Szanowne Polki! płci pięknéy zasczycie!
Nie wam przymawia ten opis poety;
Wy obcych swoią skromnością dziwicie!
Dodaiąc chlubnéy kraiowi zalety!

Po co wam szukać Rycerskich obrotów?
Zgubna was ieździców chwała nie omami;
Gdy samą mocą wdzięków, i przymiotów,
Będziecie zawsze panować nad nami.

M. W.

SPIEW HISTORYCZNY o BOLESŁAWIE SMIAŁYM (*).

przez Juliana U. Niemcewicza.

W żelazney zbroi i złotey koronie;
Otoczon hufcem woiowników zbroynym;
Bolesław Smiały już zasiadł na tronie,
Gdy kanclerz woła odgłosem potroynym:
„Trzech krewnych Xiążąt wygnańców z daleka;
Od ciebie Królu wsparcia swego czeka.„

Wchodzą, Izasław Xiążę na Kiiowie,
Z nim Węgrów, Czechów młodzi królewice,
Bela, Jaromir; ci w krótkiey osnowie,
Mówią ze łzami: „trzech tronów dziedzice
Błagamyć królu, niech nas broń twa wspiera,
I wróci berła co przemoc wydziera.„

Bolesław na to; „gdy niewinność wzywa,
Bronić ią zawsze, iest czyn dla mnie chlubny,„

(*) *Urodził się r. 1041. um: 1081.*

Rzekł, i za Szczerbiec Chrobrego porywa;
„Przysięgam na ten oręż mężozgubny,
Że go nie złożę aż dumę ukrócę,
I wzięte państwa nazad wam powrócę.„

Co przyrzekł, spełnił; Czechy i Morawy
Zbiwszy orężem, obdarza pokoiem,
Już Jaromira wrócone dzierżawy,
Nad Cissą Węgrów wstępnym znosi boiem,
Niemce w posiłek ściągnione rozprasza,
I Belę królem Węgierskim ogłasza.

Młodemu Xięciu wkładaiąc koronę,
„Węgrzy! zawołał, te kraie zdobyte
Mógłem zatrzymać za trudy łożone;
Lecz wolę oddać komu należyte,
Niechay lud mężny i bliski naszemu,
Sam włada, nigdy nie służy obcemu.„

Już Kiiów bierze, wraca Izasława;
Ale w roskoszach bogatéy stolicy,
Zniknęły z oczu waleczność i sława,
Zgnuśniał król, z królem dzielni woiownicy,
Już nie turnieie i gonitw zakłady,
Lecz uczty, zbytek i nocne biesiady.

Powrót do Polski, nie kładzie granicy
Rozwiozłéy chuci, co wszystko znieważa.
Biskup Stanisław, wśród Pańskiéy świątnicy,
Wyrzuca błędy i klątwą zagraża.

Bolesław Smiały ledwie gniew hamuie
Tai urazę, lecz zemstę gotuie.

Wkrótce na Skałce, kiedy kapłan święty
Ofiary Bogu przed Ołtarzem składa,
Z namowy króla iuż hufiec zawzięty,
Z dobytą bronią do kościoła wpada.
Trzykroć się miota, lecz taiemna siła
Trzykroć zuchwalców na ziemię zwaliła.

Bolesław w gniewie nieznaiący miary,
Sam śmiałą ręką mordu dokonywa;
Lecz ledwie krwawéy dopełnił ofiary,
Gniew zniknął, żałość serce mu przeszywa:
Ach rzecze! ieśli czyn ten mógł mię skazać,
Potrafię w bitwach orężem go zmazać.

Lecz próżno; iuż Rzym cisnął gromy swoie
Na króla, na lud dotąd iemu wierny,
Przybytkow Pańskich zamknięte podwoie,
Wszędy płacz, trwoga i smutek niezmierny.
Temu, którego potomność wysławia,
Wody i ognia mieszkaniec odmawia.

Już król przed którym narody truchlały,
W ciężkiéy rozpaczy, królestwo opuscza;
Jest klasztor Ossa, na pochyłku skały,
A czarna w koło otacza go puscza.
Tam mąż niesczęsny w wieku iescze sile,
Długą pokutą płaci gniéwu chwile.

Tam dotąd kamień leży mchem okryty,
Swierk mu i cienia i chłodu dodawa,
Na nim mąż w zbroi i koń iest wyryty;
Polak czytaiąc imie Bolesława,
  Pomniąc na iego nieśmiertelne czyny,
  Płacze nad losem, nie pamięta winy.

WYIĄTEK

z Owidyusza Xięgi V. Fastorum, z rękopismu Jozefa Lipińskiego.

Przybywasz mątko kwiatów, tobie cześć należy,
Ochoczemi igraszki kwitnącéy młodzieży;
Mów w któréy mąm ci pienie me poświęcić dobie?
Kwiecień ród, a twe wdzięki May przyznaie sobie,
W obu godna wielbienia. Lecz kiedy młodzieńce,
Na Cyrku oczekuią na zwycięzkie wieńce,

Gdy im drogi etwych skarbów gotuiesz ofiary,
Pozwól ażebym wtedy twe opiewał dary.
Kto iesteś? powiedz sama, wykreśl twoie wdzięki,
Twóy obraz nayozdobniéy wyidzie z własnéy ręki.
Próżno się ludzkie pióro, by ie wydać sili.
Zapłoniona, tak do méy prośby się przychyli,
A gdy słowa i kwiaty wraz iéy usta ronią,
Powietrze słodką róży napełniła wonią.
„Chlorys Greczynkę, Florą mieć chciały Rzymiany,
Nimfą żyłam w krainie, gdzie sczęście bez zmiany,
Gdzie sama rodzi ziemia przy niebios pogodzie.
Pozwól skromnéy o własnéy zamilczeć urodzie;
Jednak zięciem méy matce pozyskałam boga.
Na wiosnę mylna w pola uwiodła mię droga,
Zbłąkaną Zefir lekki w swym locie postrzega,
Wracam, goni; uciekam, lecz skorszy dobiega;
Boreasz Areteyską co zdobycz dziedziczył,
Bratu łupu nie zayrzał i skrzydeł użyczył;
Lecz ten swą winę skorém naprawił zamęściem,
Luby małżonek wiecznem obdarza mię sczęściem.

Wieczna mi kwitnie wiosna i młodość wesoła,
Liść drzewa, ziemię wonne odziewaią zioła;
Ogród w środku moiego wykrésiłł siedliska,
Tam przebywa, gdzie czysty zdróy wody wytryska,
Zawsze go płodnym w kwiaty iego ręce czynią,
Kwiaty sieie, i kwiatów, rzekł, iesteś boginią.
Ciekawa wiele bogactw me państwo dziedziczy,
Chciałam wiedzieć; lecz skarby któż moie przeliczy?
Gdy Zefir strząśnie z kwiatów wonną kroplę rosy,
A Feba promień schyli ziemi buyne włosy,
Wchodzą Godziny stroyne w różnobarwe szaty,
I w kosze świeżych kwiatów łup biorą bogaty,
A z nich potem Charytek boskich wdzięczne dłonie,
Niebiankóm śliczne wianki splataią na skronie.
Jam rozsiała po świecie naypiérwsze nasiona;
Ziemia żadnym niebyła wdziękiem ozdobiona,
Kwiat ze krwi Hyacyntą z moiéy wyszedł ręki,
I ślad został iak tkliwe młodzian wydał ięki.
I twą pamięć uwieczniam okryty żałobą,
Niescześliwy Narcysie, że sam byłeś sobą.

Ty piękny synu Mirry, po którego zgonie
Wenus nie zna pociechy, kwitniesz w Anemo-
nie...

STRUMYK I RZEKA

Bayka.

Skromnym nurtem strumyk mały,
Z niskiemi się pieścił kwiatki,
Ani go wiosła siekały,
Ni ładowne dźwigał statki.

Wtym usłyszał, iak z daleka,
Zatopiwszy żyzne niwy,
Mnogim śniegiem wzdęta rzeka,
Rozszerzała huk straszliwy.

Z obcych bogactw pełna pychy,
Do strumyka więc tak rzecze;
Móy sąsiadku iakżeś lichy,
Ledwo się twa woda wlecze.

Ja rozrywam groble mosty,
Mnie olbrzymia rodzi góra;
A ty mały, cichy, prosty,
Nie pociągniesz do wieczora.

W tym plon obcy opadł z wodą,
Przyszedł czas słoneczněy spieki;
I dziś wszyscy spory wiodą,
Gdzie był nurt tak szumney rzeki.

Cichy strumyk dotąd płynie,
Lecz się z tego nie wynosi;
Tak blask obcy prędko ginie,
Skromność zwycięztwo odnosi.

F. W.

MIŁOSC

Nieostrożna.

Małe pacholę Cypryyskiéy bogini,
Co wszystko ślepo, nieuważnie czyni,
Gdy się raz w własne sidełka wplątało,
Rozumu na swóy ratunek wołało.

Przyszedł wnet rozum, patrząc nań surowie...
„Ach stóy, nie ratuy, bóg zmieszany powie,
Bo gdy mię natchniesz twą mądrą światłością,
Już się nie będę nazywał miłością. —

Roman Rutkowski.

WYMOWA

o Życiu i Pismach

Franciszka Dmochowskiego.

Rzecz czytana na Posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk. — przez L. Osińskiego.

Troskliwe o chwałę swoię naydawnieysze narody, miały ten zwyczay chwalebny, że w publicznych uroczystościach cześć oddawały talentóm, i sławę uczonych ludzi wieczney przekazywały pamięci. Nie czekano nawet zgonu człowieka, aby hołd zasłużony oddać, góruiącemu w nim talentowi.

Sofokl, Demostenes, w pośrzodku Aten, w obliczu zgromadzonych ludów Grecyi, otrzymywali palmę zwycięstwa, i te same laury, które na polu Marsa zbierali woiownicy, zdobiły skronie poetów i mowców.

Wiedziała ta rzeczpospolita, że gdy nikną inne rodzaie wielkości, chwała z nauk trwa zawsze, w niéy upadłe żyią narody, i z ruin nawet swoich, mogą innym blaskiem światła przodkować. Sam gieniusz bez cudzéy pomocy przechodzi do nieśmiertelności, wieki są iego zdobyczą, ziemia cała oyczyzną; i ieżeli iakie z dzieł ludzkich w toczącéy się przemian kolei, uchodzi zapomnienia, winne to iest talentom, winne naukom, które same nieśmiertelne, łatwo uwieczniaią czego się dotkną; a cnota sama, niewiem, na sczęście czy niesczęście ludzkości, nie może im tego zaprzeczyć.

Czuliście szanowni mężowie, tę wyższość chwały z nauk pochodzącéy, gdyście pomiędzy celami stowarzyszenia waszego i ten umieścili „podawać potomności zasługi zmarłych uczonych, wspominać ich cnoty obywatelskie„. Jest to rodzay publicznego uczczenia, gdy ie wasz sąd wyznacza: sczesliwy sposób, usprawiedliwienia waszego wyboru, i pomnożenia razem zabytków chwały oyczystéy.

Godzien iest zapewne téy czci, godzien wdzięczności potomnych, kto naywybornieysze dowcipu ludzkiego płody

przeniosł na ziemię swoiéy oyczyzny, a z obcych i od pospolitéy wiadomości oddalonych, narodowemi i wszystkim dostępnemi uczynił. Godzien chlubnego wspomnienia, kto tyle mieysc, przez tak długi czas próżnych w literaturze oyczystéy, wzorowemi dziełmi zapełnił; kto się szczęśliwie odważył na to co złote Zygmuntów wieki, do żądania zostawiły; kto nareszcie zstępuiąc z wysokości na iakiéy go duch Homera, Wirgiliusza, Miltona, utrzymywał, umiał w pracach mniey świetnych, acz nie mniéy użytecznych, zatrudniać umysły rodaków, zwracać ich uwagę na piękności płodów dowcipu, zachęcać, radzić w tém wszystkiém, co naukom, co kraiowi przynieść mogło pożytek. Poznaiesz tego męża, szanowna publiczności! a zapatruiąc się na opusczone w tém gronie mieysca, na wydarte w ciągu kilku miesięcy naycelnieysze nauk ozdoby, poznaiesz tego, o którym mówić przedsiębiorę.

O Dmochowski! odzywa się iescze między nami ow twóy głos wymowny, kiedyś grób wielkiego rymotwórcy, niezwiędłemi wieńczył kwiatami. Podobny iemu, podobnéy czci spodziéwać się mogłeś. — Daruy śmiałości zamiaru: uczeń zachwycony wielkością obrazu mistrza swo-

iego, mniema że potrafi wszystkie piękności ocenić, niepomny, że samo podziwienie, nie iest dostateczném do godnego uwielbienia. Przyiaźń i wdzięczność, nie zastąpią słabéy wymowy; lecz iak mi zasczyt mówienia o tobie zjednały, tak mogą się przebaczenia spodziéwać, mogą oddalić nieiaką zuchwałości naganę, przez ten sam wzgląd na obfitość rzeczy, więcéy pochopnéy w zaczęciu, niż łatwéy w dokonaniu. Wreszcie życie uczonego męża, nie pochwałę iego przedsiębiorę: a ieżeli móy głos, głosem publicznym przewyższony zostanie, będzie to samo Dmochowskiego zaletą.

Franciszek Xawery Dmochowski urodził się w roku 1762. Jeżeli los nie otoczył dzieciństwa iego wielkością imion i dostoieństw, hoynieysza zinąd natura, nie skąpiła mu ani szlachetnych wzorów w cnotach domowych, ani silnieyszych pobudek do nauk i sławy, któreby wraz ze zdolnościami iego wzrastaiąc, postawić go mogły w rzędzie tych, co wszystkie swoie zasczyty sobie są winni.

Nie oboiętną może byłoby rzeczą dla nauk, widziéć i śledzić uczonego człowieka w pierwszéy iego młodości; iaką w nim koleią rodziła się i wzrastała zdolność? iak się

tworzyły poięcia, rozwiiały talenta? iakiemi drogami postępował w ścieśnionych naprzód obrębach nauki? iak się obszernieyszy iey zawod przed nim otworzył? iakie chwile, iakie wrażenia stanowiły tę przyszłą iego wyższość, tę nieomylną cechę, która mu pewny stopień, pewne mieysce w świecie uczonym miała naznaczyć? Lecz trudno iest szukać tych śladów. —

Dmochowski żyć zaczął pod przychylnym naukom panowaniem. Wygnany już był z téy ziemi zły smak, z ohydną cudzoziemczyzną od półtora wieku zamieszkałą. Mądrość i odwaga Konarskiego, pociągnęły za sobą odrodzenie nauk Polskich. Poparły to przedsięwzięcie wyższego rzędu dowcipy. — Wymowa, rymotwórstwo kwitnąć na nowo zaczęły, a światło zdrowéy filozofii roziaśnione od Kondillaka przechodząc do Polski, pognębiło szkolnicze spory, z ich dowolną łaciną, oddaliło tę naywiększą przeszkodę zamożności ięzyka, przesąd, iakby oycowie nasi zostawili nam mowę do głębszego myślenia niezdatną. Kommissya Edukacyyna, to ustanowienie, które zawsze będzie chlubą Polaka, równie iak zaszczytem XVIII. wieku, już zaprowadzała szczęśliwie nowy rozkład nauk w narodzie i same nauki. Powrócił do swéy

czy-

czystości język, wróciły prawdziwe wzory, smak dobry łatwo się przyiął, bo tylko dawne swoie mieysce odzyskał.

Tak wszystko było na pomocy Dmochowskiemu. — Umysł iego chciwy nauki, znalazł ią w szkołach tego zgromadzenia, które zawsze w ludzi gruntownie oświeconych obfitowało. Postępy ucznia wiek iego prześcigały. — Obieraiąc zawod uczony, za przedmiot całego życia, dostateczną miał pobudkę do połączenia się ściśleyszemi związkami z tém zgromadzeniem, które mu pierwszy wstęp do światła i sławy otworzyło. — W krótkim czasie, z ucznia nauczyciel, nie zawiódł wielkich tego szanownego stanu obowiązków.

Swiadkowie młodości Dmochowskiego, zapewniaią, z iaką szybkością bystry iego dowcip, przebiegał zakres początkowéy nauki; iak chiwy oświecenia, nie przestaiąc na wskazanych sobie zrzódłach, sam stawał się swoim nauczycielem. — Wybornieysi własnego i innych narodów pisarze, składali naymilsze iego towarzystwo. Rzecz godna uwagi i naśladowania, że ten dowcip którego panuiącą były roskoszą, wymowa, rymotwórstwo, piękne sztuki, zaczynał od tych głębokich natury i serca badą-

czów, którzy zastanawiać się, myśléć, rozumować uczą. Lokk, Kondyllak, Bakon, pierwszemi byli Dmochowskiego nauczycielami, z niemi obcował, o nich chętnie rozmawiał, ich przestrogi, rady, doświadczenia sprawdzał na sobie, z nich wyczerpnął ten sąd surowy, który przeniósł do pism i czynów swoich.

Nie dziw, że przechodząc potém do dzieł imaginacyi, do bogactw literatury, miał iuż nieomylną przewodnią, krytykę, umieiącą czuć piękności, wady postrzegać, naśladować piérwsze, chronić się drugich. Ogień poezyi naysilniéy zaymował duszę iego. Zachwycało żywy umysł to wszystko, co nosiło na sobie znamię goruiącego gieniuszu. W czytaniu szczególniey bohatyrskich poematów, odzywało się w nim to boskie natchnienie, które iuż wtenczas literaturze Polskiéy wróżyło Jliadę. —

Żadne pomimo tego dzieło nie było mu oboiętném: iak wiele czytał, świadczy iego tylu rozmaitych pism i pisarzów znaiomość; z iaką rozwagą, z iakim sądem przystępował do czytania, dowodzi tego w młodym wieku napisana rozprawa o Eneidzie, godna bydź umiesczoną na czele iego przekładu, dowodzi niezmierna wiadomości w ty-

lu różnych przedmiotach obfitość, tak dalece, iż żaden prawie oddział nauk, mniéy więcéy, nie był mu obcym. —

Pomagała do tego sczęśliwa pamięć zachowuiąca wiernie co trafny wybór za dobre osądził; świadkiem byłem, iak nieraz w dawanych publicznie naukach, całe części dzieł wzorowych z pamięci powtarzał, nie opuścił żadnéy piękności, żadnego postrzeżenia; a kto się wtenczas ogniem swego nauczyciela nie zaiał, ten zapewne nie miał powołania do nauk.

Lecz pomińmy ten początkowy opis. Jest to przecięż zorze, zwiastuiące dnia iasnego przyiemną pogodę. Poydźmy do samych dzieł uczonego; tam iest historya iego życia, iego rozumu; tam iego prawdziwe zalety. —

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze)

SYNONIMY POLSKIE.

Robić, pracować, czynić, działać, sprawiać.

Robić i czynić, słowa, acz przez nieumieiętnych ięzyka Polskiego, często używane iedno za drugie, odrębne przecię maią znaczenia. Robić, w dobréy polszczyznie, zdaie się bydź tylko wyrazem właściwym ręczney pracy: mówi się po Francuzku *faire des vers*, *faire l'amour*, *et faire des bottes* i to zwodzi wychowanych z dzieciństwa w' tym ięzyku Polaków, którzy i w swoim naynieprzyzwoiciéy słowa *robić* za *czynić* używać zwykli. Mówi się po Polsku *robić bóty*, *robić podkowy*, gdyż to iest ręczne dzieło wymagaiące mechaniczney pracy; ale nieprzyzwoicie byłoby po Polsku mówić, *robić historyą* lub *wiersze*; lecz pisać dzieie, składać rymy: iedno bowiem i drugie nie iest mechaniczną robotą, lecz dziełem uwagi, rozumu i imaginacyi.

Pracować, mówi się zarówno w moralnym i fizycznym sensie; iest to ciągłe natężenie władz umysłu, lub siły ciała. I tak

zarówno się dobrze powie: Monarcha ten *pracuie nad uszczęśliwieniem ludu swego*, i rzemieślnik ten *pracuie od rana do wieczora.*

Czynić, pochodzi od czynu, czyli czynienia. Czyn zawsze się bierze w sensie moralnym, i tak patrząc na piękną rzeźbę, na iaką doskonałą sztukę, nie mówi się *piękny to czyn*, lecz *piękna robota*; równie iak gdy kto nieprzyiaciela w nieszczęściu ratuie i hoynie obdarza, nie iest to *robota*, lecz *czyn* piękny, szlachetny, wspaniały. Słowo *czynić*, nie wyraża pracy, lecz raczéy zachód, usiłowanie, które kto sobie zadaie, by dostąpić zamierzonego celu. Niemówiemy uczynił on dom, lecz *czynił wiele zachodów*, starania, by dom ten wybudował. Czynić źle i dobrze, bierze się za uczciwe lub naganne postępki; czynić iest dziełem woli, umysłu, lub poruszenia duszy naszéy; *czynić komu dobrze*, iest to, udzielać komu dobrodzieystw; *robić* iest trudnić się pracą, iako: ubodzy robią, możni czynią.

Działać, używa się w poważnéy mowie za wyraz czynić; często w moralnym i fizycznym sensie, tudzież w naukach i umieiętnościach, znaczy wpływ, czyli moc

władzy, lub ciała, iednego na drugie. I tak mówi się, wrażenie to silnie działało na umyśle iego, woda lub wiatr silnie działaią na kole lub skrzydłach młyńskich. Kwasoród silnie działa na kruszcu żelaznym.

Sprawiać, ieśt to użyć czy swoiéy czy obcéy władzy, by uskutecznić cel iaki; mówi się, sprawił sobie suknie, sprawił zlecony sobie interes, nierząd nasz i przemoc sąsiadów sprawiła upadek Polski.

Horować, iest mniéy używany i prowincyalny wyraz; oznacza on nieprzerwany ciąg ciężkiéy pracy, używa się zwykle w mowie o trudach rolniczych, i tak mówi się, *ciężko kmieć na kawał chleba horuie.*

J. U. N.

Moc, Siła, Władza, Potęga.

Moc, oznacza wprawdzie sposobność działania, lecz ściąga się więcéy do wewnętrznego składu, który rzeczy trwałemi,

do zepsucia trudnemi, do mocnego oporu zdolnemi czyni: *mocne zdrowie, stół mocny, poiazd mocny.*

Siła, iest mocą zewnątrz działaiącą; *siła zbroyna*. Człowiek mocny, wiele wytrzymać, człowiek silny, wiele dokazać może.

W niemocy opuszczaią siły; lecz ieśli chory iest mocnego składu ciała, prędzéy złe wytrzyma i siły odzyska.

Władza, iest prawem lub wolnością użycia mocy i siły. Człowiek odiętą maiąc władzę w ręku, nie włada mocą i siłą swoią. Człowiekiem namiętnosci władaią. Obszerna władza, iest prawem użycia sił wielu.

Moc bierze się czasem za władzę, kiedy oznacza prawo; w iego mocy ukarać winnego; sąd ma moc użycia siły zbroynéy. Prawo bowiem stanowiąc urzędy, większą lub mnieyszą moc wewnętrzną onym nadaie.

Moc i siła, oznaczaią niekiedy mnóstwo. Ten ma *moc sług*, *moc rzeczy*, *moc długów.*

Słowo *siła* w tym razie nie odmienia spadku, i nie mówi się Piotr ma *siłę* pieniędzy, ale *siła* pieniędzy.

Potęga, iest połączenie w naywiększéy zupełności i wielkiém objęciem, władzy, mocy i siły. A zatém rządzącym tylko narodami, przyznaną bydź może.

J. L.

Oboiętność, niedbałość, oziębłość.

przez Jmć Pannę M. Dzierżanowską.

Wszystkie trzy są przeciwne czułości, lecz nie równie od niey dalekie. *Oziębłość* znać iey nigdy nie będzie, bo nie iest zdolną uczucia; *niedbałość* znać iey niechce; *oboiętność* iuż ią znała lub ią poznać może. *Oziębłość*, zdaie się bydź wadą wrodzoną, *niedbałość*, może bydź skutkiem układu zamienionego w zwyczay; zdarzenia

zaś i przygody życia, bywaią *oboiętności* przyczyną. *Oziębłość* bliską iest krewną nieczułości, lekkim tylko cieniem różni się od niéy; cicha ią dobroczynność nie rozrzewni, ani czyny szlachetne unieść nie potrafią; *niedbałość* zaś lenistwem każde przytłumia poruszenie; *oboiętność*, ieżeli może bydź wzruszona, to prędzéy gwałtowną namiętnością niż tkliwém uczuciem. *Oziębłość* przechodząc koło cierpiącego, niczym nigdy nie tknięta, minie go spokoynie; *niedbałosć* nawet go nie postrzeże; widok ten poniewolnie *oboiętności* przykrym będzie; zechce wspomodz, ale iedynie dla tego, aby zwykłą odzyskać spokoyność, z którey promyk litości na chwilę ią wyprowadził.

I tak rzekłabym: *niedbałość* prowadzi kroki moie, kiedy nie serce niemi kieruie. *Oboiętność* przyiacioł, życieby moie truła; zniesć nie mogę kiedy Polak z *oziębłością* o lubey mawia oyczyznie.

DO REDAKTORA PAMIĘTNIKA.

Przestroga.

Ninieysze listki przygotowane były do Dziennika Wileńskiego, który gdy ustał, nim doszły do mieysca przeznaczenia swego; ofiaruię one Redakcyi Warszawskiego Pamiętnika. Ta naylepiey osądzić potrafi, czyli wartemi są miesczenia się w nim, a iakikolwiek wyrok wypadnie, zechce przyiąć chęc dobrą i zamysł piszącego. —

Fer opem petenti!..,
Ratuy proszącego.

Wielmożny Mnie Wielce Mości Panie Redaktorze Dziennika Wileńskiego. —

Niechże Bogu za to będzie chwała, że się zjawił Dziennik Wileński; ten się stanie z urzędu powiernikiem powszechnym, udawać się będzie mógł każdy odtąd śmiało do świateł iego po oświecenie w zdarze-

niach rozmaitych, a do czułości po radę w licznych dolegliwościach, co niesmakiem ciągłym życie zaprawiaią często; te ia przez to rozumiem dolegliwości, które nie są bolem, nie są zmartwieniem pochodzącym z wyraźney iakiey przyczyny; lecz tym bardziey dokuczaią, że sam człowiek niepotrafia ani dać sprawy, ani wytłumaczyć ie sobie, ani imie nadawać rodzaiowi cierpienia swego.

Nic niemasz równie trudnego na świecie, jak natrafianie na osobę, coby chciała albo umiała drugą wyrozumieć, i w iey stan wchodzić, bez dania nieomylnych znaków unudzenia, i z tą przyiemną bacznością (tak wielce do wylewu ufności zachęcaiącą) nadstawiała ucho cudzym narzekaniom, na te mianowicie dolegania, których powody niewpadaią do razu w poięcie, ponieważ nie noszą na sobie żadnych widzialnych znamion nieszczęścia lub bolu; więc ów nieborak na te bezimienne a doymuiące wskazany niepokoie, nieznayduiąc przed kimby się mógł użalić, sam w siebie się zwiia, usycha iak liść iesienny i nakoniec spada. Mogę w tey materyi z doświadczenia mówić, będąc sam w liczbie tych co się wzwyż pomienionym mieszczą stanie.

Nie udawałem się do lekarzów, bo niepostrzegłem dotąd żeby mnie ból iaki fizy-

czny trapił; ale chodziłem po różnych ludziach z klassy osobliwie tych co ich często w dobrey wierze przyiaciołami nazywamy, choć bez innego powodu, iak tylko że z niemi zwykliśmy biesiadować; zazierałem i do kuséy liczby tych, o których rozumieć można, że sczerze sprzyiać umieią; chciałem iak od iednych, tak od drugich dowiedzieć się, co też to takiego mnie się uczepiło, i nieodstępnie dręczy? lecz wychodziłem od nich równie mądrym, ilem był przychodząc. Niemogę iednak inaczey mówić, iak że mnie iednostaynie nieścierpliwiła czyli to ich niepoiętność, czyli też to co im się podobało sczerością nazywać. Pierwsi wytrzesczywszy oczy, przysłuchiwali mi się; ci zaś co wpadali w użalanie się nademną i udawali czułych, radzili mi, abym się iak nayspiesznicy udał do doktora, twierdząc, że muszę bydź pewnie śledzionistą; drudzy z rzędu werydyków zapewniali mnie, że to są same chimery, okraszone modnym nazwiskiem angielskich spazmów czyli splinu, nakoniec dawali mi do zrozumienia, bez dalszey ceremonii, że gdybym miał trwać dłużey w stanie takowey fiksacyi, wtedy uczyniłbym przezornie, zamawiaiąc dla siebie wcześnie, na wszelki przypadek, celę i wygodę w klasztorze Bonifratrów alias Czubków; bo któżby mógł

inne przeznaczać mieszkanie, dla człowieka skarżącego się na iakieś niezrozumiane dolegania, z czworograniastą i oblaną twarzą, z prepozyturą zaokrągloną, iedzącego smacznie, i kielicha nielękaiącego się. —

Jakże trafić można do końca ze zbiorem takowych ludzi? iakże spodziewać się po nich rady dobréy lub pocieszenia? — Już tedy w nikim niepokładam ufności, jak w tobie iedynie, Mości Panie Redaktorze, i do ciebie się udaię po explikacyą fenomenu wystawuiącego w osobie moiey rzadkość wartą zwrócenia na się baczności badawczych umysłów: a choćbyś sam przez się dobrać się niepotrafił i niedoścignął przyczyny osobliwych symptomatów stanu w którym wegetuię (*a*), racz opisaniem moim, obesłać korrespondentów i czytelników swoich; znaydzie się może między niemi taki, co dogodnie obiaśnić rzecz zdoła. Dla łatwieyszego zaś całey kwestyi wyrozumienia, przełożę tu szczegóły życia

(a) *Wegetacya, różni się od zwierzęcego życia; żyią zwierzęta, między któremi człowiek czoło trzyma; wegetuią rośliny, żyiąc wprawdzie, ale inszym trybem, bo tępo, bez wiedzy o sobie, bez ruszenia się z mieysca, odbywaią ograniczoną liczbę czynień swoich.* —

mego, zacząwszy od dzieciństwa. Poświęcasz WMPan przykładnie pracę swoię, użytkom powszechnym, nie wątpię tedy, że i mnie choć drobnéy cząstce powszechności, pozwolisz bydź uczestnikiem tych przysług ochoczych. —

Wydali mnie na świat rodzice z imienia i z maiątku nieposledni, urodziłem się krótko przed tą porą, o którey powiadaią, że się w rządach, a przeto i w głowach, wszystko do góry nogami przewróciło, krótko przedtém nim zniknęły z umysłów owe węgielne zasady, co to miały bydź takiego zachowania i poszanowania przedmiotem, iak to nam starsi czasem powiadaią, a gruntować się miały na cnotach wszelkiego rodzaiu, na wspaniałości, na rzetelnym postępowaniu w każdych zdarzeniach, na obyczayności w społecznych stosunkach, na dbaniu o dobrą sławę, na dobiianiu się o szacunek osób uczczenia godnych, i na chęci przymilenia i podobania się w biesiadném pożyciu. Przysłuchuie się młódź teraz tym powieściom, iak bayce o żelaznym wilku, nie iesteśmy nawet pewni, (my co późniey urodziwszy się na to patrzali) czyli iest czego tak bardzo żałować, ponieważ tak rzadko zdarza się nam oglądać zabytki wzorowe, na których wyciśnioną znaydowała-

by się cecha owego co to przed laty *tak szanownym* nazywano.

Nie będę nadużywał cierpliwości WMPana trudniąc go przebieżeniem wszystkich chwil dzieciństwa mego; przestanę na uwiadomieniu go, że do lat dziesięciu, krzątała się *mama moia* (*b*) po modnemu, (to iest w niańczym sposobie) wychowaniem moim, bardziey podobno dla uzyskania applauzu patrzących się na to, i dla uzyskania wykrzyku, *Oh! iakaż to lia mer*, (la mére) niż w pryncypiach rozsądnego dozoru. Kładła mnie tedy spać sama codzień, pilnie oglądała każdy stołeczek, z resztą zaś wolno mi było bez naymnieyszey prze-

(b) *Rodzice których dawniey nazywano oycem i matką, iest modą nazywać teraz papą i mamą; i z niemałym zadziwieniem zdarza się słyszeć dwudziestoletnich bikasów, przeyrzałe mężatki i doyrzałe panny, mówiących o papach i mamach, zostawuiąc przytomnych w oczekiwaniu, rychło od gęby ukłoniwszy się żegnać się będą powiedziawszy* Dia. — *To mamowanie i papowanie rodziców przez dorosłe dzieci, wyśmiała tym żartem, sławna z dowcipu Pani w Polscze, Kasztelanowa Kamińska.*

szkody, beczeć, naprzykrzać się, nieporządnie bydź ubranym, na nikogo nieuważać, o nikogo niedbać, z powodu, że iest *romanesk*, i znayduie się w liczbie maxym mamów wygórowanych, żeby dzieci nikomu się niestarały przypodobać tylko mamie, wprawiaiąc ich tym sposobem w nałóg wczesny grubiaństwa i niegrzeczności (*c*), co nieochybnie uściele im drogę do przyiaźni, i uymie za serce tych, z któremi (iak na świat wyydą) będą mieli do obcowania.— Tey planty trzymała się mama moia; papa zaś miał się passive, czyli na wszystko przystawał, będąc przekonany, że wszystko na świecie samo się przez się dzieie.

Chcąc wprawić mnie w energią i dla zapobieżenia temu, aby nic ią we mnie nietłumiło, niedopusczali rodzice naymnieyszego chimerom moim sprzeciwienia się, a przez boiaźń wpadania w błąd zbyteczney gro-

(c) *Gdy się tu mówi o nierozsądnym takowym sposobie prowadzenia dzieci, nie zaleca się przeto sposób przeciwny, przyuczania ich do ustawicznych ukłonów i komplementów, ale do tey obyczayności, która podług różnych por rosnącego wieku, udoskonalać się powinna.*

grozy, z którą antenaci nasi obchodzili się z dziećmi, przebierali ze mną rodzice miarę modnego pobłażania, tak dalece, że tylko za uproszeniem pełniłem ich wolą. Dano mi różnych cudzoziemców, (na wiarę rekomenduiącego albo z piérwszego widzenia przyiętych) z których iedni wpaiać we mnie mieli prync ypia moralne, choć obce dla nich iak w praktyce tak i w teoryi; drudzy zaś mieli mnie nauczać tych rzeczy, których mało co albo i cale nieumieli. Do kilku ięzyków sposobiono mnie razem, dla czego też w żadnym nie potrafię się tłumaczyć dokładnie, a osobliwie w oyczystym, tak dalece, że gdyby przez traf szczęśliwy nie nawinął mi się był przyiaciel przyuczony, z powodu że niemal ustawnie ze mną bawi, do uchwycenia myśli, które radbym wynurzył, i do którego pomocy udałem się w niniey-szym zdarzeniu, znalazłbym nieprzebytą trudność do ułożenia listu, choć w tak nagłéy potrzebie, który do WMPana dzisieyszey powierzam kursoryi; nie byłbym mówię trafił do końca, tak co do stylu iak i co do ortografii i do form przyiętych w pisywaniu stosownym do rzędu i dostoyności każdey osoby. —

Z tych tedy powodów roszczę sobie nadzieię, że mi wybaczysz WMPan, ieżeli dla wypisania się tym zrozumialszego w ma-

teryi dokuczeń na które narzekam, używam cudzego pióra, (lecz wierzyć proszę, że nie cudzey głowy).

Wracaiąc się do szczegółów planty, podług którey edukacya moia była prowadzona, powiem, że ciągneła się ustawnemi przeplatana odrywkami. — Ledwom był przestał raczkować, aliści posłuszna i wierna modzie mama moia, zaczęła mnie włóczyć z sobą po teatrach, po balach nietylko dziecinnych, ale i tych co do zabawy dorosłych służą osób, wracałem się z nich rozziewany, rozespany, rozepchany, a rzadko kiedy bez niestrawności; im bliżeyem dochodził do lat pacholęcych, tym bardziey wolniała ścisłość tak potrzebnego w tey porze dozoru; do dzielenia wszystkich uciech, wszystkich rozrywek publicznych bywałem przypusczonym, odrywałem się od nich późno w nocy, z usczerbkiem rannych godzin uczeniu się przeznaczonych, wozili mnie łaskawie na te mieysca sami czasem rodzice, albo też nie bronili mi przyczepiania się do lada kogo, im choć z twarzy tylko znaiomego, albo też spotkawszy mnie na tych mieyscach, nie zadawali sobie pracy wypytania się z kim i iakimem sposobem tam się dostał; wracałem się do domu z owych biesiad ze znacznym zawsze ubytkiem ochoty do applikacyi; to odchęcenie

wnet przemieniło się w antipatyą, słowem obrzydło mi każde zatrudnianie się czymkolwiek; nakoniec poczęli rodzice domyślać się, że możeby się co i znalazło uchybionego w sposobie kierowania wychowaniem moim, i że zamiast kształcenia mnie na człeka ze wszystkich względów słusznego i zdatnego, wyysćbym mógł bez dziwu na hultaia i *człeka do niczego.* Już nawet w próżnych godzinach kiedy im niestawało innéy materyi do rozmowy, powierzali sobie tę boiaźń, a raczéy dostrzeżenie, i mnie nawiasem komunikowali, zawsze iednak bez rozbierania dalszych konsekwencyi, nad któremi lubią się tak często rozwodzić rodzice, napoieni iakiemiś maxymami dawnego nudziarstwa; nasze zaś rozhowory trwały krótko i naygrzeczniey rozchodziliśmy się zawsze. Niemogąc iuż dłużey wytrzymać, (choć dyskretnie bardzo zapraszano mnie raczéy, niż napędzano do nauki,) odbywszy rocznicę siedmastego urodzenia mego, takem dokuczyć potrafił nauczycielom moim kraiowym i zagranicznym, że wszyscy co do iednego odemnie uciekli. —

Wisiałem rok iescze ieden przy rodzicach, pod ich niby dozorem; grzeszyłbym gdybym narzekał na pilność albo na surowość tey imiennéy tylko opieki; przykładałem się z aplikacyą do nabycia teorety-

cznie wszystkich doskonałości, przez których praktykę, miałem nadzieię, że dóydę kiedyś do osiągnienia sławy doskonałego w naypierwszym rzędzie eleganta, zupełnie podług reguł, poięcia i przepisów tegowieczney elegancyi; czułem w sobie zarody zdatności do tey zacney professyi, początki byłem w niey zabrał od lat naymłodszych; we wzory zawołane trzymałem wlepione oczy dzieckiem iescze będąc, a dorastaiąc szukałem (ile mogłem) ich tylko społeczności, przypatrywałem się im chciwie, przysłuchiwałem się pilnie i śledziłem ich każde ruszenie. —

Ledwie docieki rok osimnasty życia mego, aliści w pragnieniu niecierpliwym gonienia o lepsze w zawodzie ulubionym, poszedłem do rodziców z prośbą o wyzwolenie, przełożyłem im, że iuż nastała dla mnie pora, w którey każdy człowiek obiérać powinien dla siebie pewny stan, któregoby trzymać się mógł w dalszym czasie, dać się poznać ludziom i coś znaczyć na świecie; oświadczyłem ufność zupełną w dobroci ich, iż raczą mi zabezpieczyć *potrzebny fundusz* na utrzymanie się uczciwe, i stosowne do tey przystoyności, którey zachowanie, czuią się bydź pewnie winnemi, i sobie i mnie. —

Przyieli te propozycye bez zmarszczenia się dobrotliwi rodzice, zadawszy mi tylko to zapytanie: czy w stanie duchownym o primaturę? w żołnierskim o buławę? lub w cywilnym o pieczęć? dobiiać się zamyślam. Odpowiedziałem, że wyżey daleko mierzę, i że moią iest ambicyą tego dopiąć, abym był iednogłośnie uznanym i wykrzyknionym *Proto-Elegantem* (*d*), gdziekolwiekbym się tylko pokazał. Udało mi się użyć przytomnie wtedy brzmiącego słowa, które skorom wytłumaczył, tak wyskoczyła zaraz z krzesełka mama moia i uchwyciwszy mnie za ręce rzekła: Ah! Józiu, to tedy zaraz ruszysz na woiaż do Paryża i do Rzymu; — nie bez tego, odpowiedziałem, żebym i tam niebył, lecz chciałbym pierwey sił sprobować na własney ziemi. — Patrzay kochanku, rzekła mama moia obracaiąc się do męża, iak rozsądnie Józio rzeczy bierze; u mnie poszło to w ma-

(d) *Z całéy Greczyzny, co domowy iakiś przyiaciel radził rodzicom moim żeby mnie uczono, tyle tylko zostało mi się w pamięci, że* Protos *po Grecku iedno iest co* piérwszy *po Polsku; tak np. Proto-medyk, pierwszy lekarz; Proto-papas, pierwszy kapłan; Proto-elegantos, pierwszy czy naczelny elegant.* —

xymę, że wolny wybór stanu, zawsze zostawić trzeba dzieciom i ich instynktowi własnemu, więc tak i z Józiem postąpić należy. — Ależ *ma famm*, (ma femme) odezwał się móy oyciec nieco poruszony, czyż to Elegancya owa dzisieyszomodna (niewłaściwie nawet ze wszech względów Elegancyą nazwana, maiąca za cel same fiutyństwo i w niezgrabne parobcze przybrana kształty, które wymyśla lub naśladuie), może nazywać się stanem? i czyż można..... Ale można, (przerwała mama z żywością) iest nawet i cnotą skoro człowiek podiarzmia miłość własną, aż do zrzeczenia się często własnego przekonania, i z bigoteryą poświęca się modzie choć naynierozumnieyszey, choć powierzchowność iego oszpecaiącey, skoro iey tylko słucha i w iey poddaństwie żyie; tak wyraźna skłonność w młodzieńcu, naylepszą o nim i o potulności iego czyni otuchę, i ściele mu drogę do wszystkiego; więc móy *mon mari*, niezrywa y Józia z tego toru, zgódźmy się z iego życzeniem; fundusz do utrzymania się dostarczaiący wyznaczmy mu, choćby z obarczeniem cokolwiek siebie samych, bo pociecha którą nam Józio przyniesie, sowitą stanie się nagrodą tey ofiary; pewna iestem że uszczęśliwisz go iescze (boś taki dobry) i surprizką na pierwsze oporządze-

nie się. — Uderzony oyciec temi argumentami, lecz nieprzekonany, westchnął głęboko i ramionami ruszył; byłby pewnie i was na dół pociągnął, gdyby go nie był ogolił, powolnie dla domowey spokoyności. Przystał tedy na wyznaczenie mi rocznego funduszu, kluczyki potym z kieszeni wyiął, szkatułkę otworzył, i uzupełnił surprizkę hoynym opatrzeniem mnie na początkowe oporządzenie się. —

Podziękowawszy rodzicóm z czułą wdzięcznością, poszedłem do stancyi, zacząłem od schowania w naytaynieyszym kącie skrzyneczki moiey, subsidia z rodzicielskiey łaski odebrane, a uśmiechnąwszy się wprzód do nich zamekem spuścił; rzuciłem się to odbywszy na sofę, i w tymże momencie zaięły mnie głęboko układy i całą planta formacyi dworu, garderoby, ekwipażu; strawiłem noc bezsenną na roztrząsaniu, przyymowaniu i odrzucaniu mnogich proiektów, które się do głowy moiey hurmem cisnęły, do dnia porwałem się z łóżka, a gdy złożenie i zaciąg dworu Angielskiego iest naysilnieyszą zasadą, na którey się wspiéra cała reputacya elegancyi, obleciałem pędem Łukiszki, Autokol nawet i Zarzecze, dla zrekrutowania angiel-

czyków na *Dżokich* (e). Naypilniéy starałem się o Żmudzinów nieumieiących żadnego języka innego iak swóy, a naybardziéy Polskiego, i w tym tę miałem przyczynę, żeby przechodzący ludzie koło nich, słysząc ich rozhowory w mowie dla nich obcéy, rozumieli iż rodowitemi są Londyńczykami; nabyłem od powracaiącego z Petersburga Dżentelmena (f) karetę pękatą w formie hiszpańskiey cébuli, z okienkiem niedużym ale miluchnym, i zapłaciłem ią choć wysłużoną, tak iak gdyby była naynowszą, w nadziei że siodlarze miasta naszego stołecznégo, wzrąb odnowić potrafią, a lakiernicy utaić lat kilka iey wieku,

(e) *Dżoki* (*Jockey*) *różne ma staienne funkcye w domach Angielskich, ieździ na gonnych koniach, na które się ich panowie zakładaią, za Panem ieździ iako masztalerz, na pocztach iest postylionem, i t. d.*

(f) *Dżentelmen* (*Gentelman*) *to słowo we właściwym sensie wzięte, tyle znaczy co* Szlachcic. *Lecz z grzeczności nazywaią tak każdą osobę żyiącą z własnego dochodu, lub emolumentów uczciwey professyi.* —

powlekłszy ią świeżym pokostem; bryczkę Danglowską ustąpił mi dla przyiaźni kawałer przez różne kieruiący się na świecie spekulacye: znalazłem prócz tego dosyć ochoczych członków teyże samey konfraternii, trudniącey się prowadzeniem młodzieży na świat występuiącey, co mnie opatrzyli końmi pod wierzch i do zaprzęgu, ręcząc na honor, iż są wszystkie Angielskie, Meklemburskie, a przynaymniey Holsztyńskie; fraki, szpencery, żylety, płascze, surduty wszelkiego rodzaiu, zaięły immediate potym baczność moię, nieuszły mnie i dery w kostkę, podpiersia czarno-rzemienne, nagłówki plastrami z nabitego srebra upstrzone, zgoła cały wystróy nędzny wierzchowych koni i rumaków teraźnieyszey mody, tak daleki od wydatności zarzuconego; tego tylko pilnowałem skrupulatnie, aby wszystko na mnie i koło mnie, znaydowało się w naydokładnieyszey fozie angielskiey, ślub nawet uczyniłem, że niepokażę się nigdy ani pieszo, ani w poieździe, iak pod postacią formy angielskiey, i że nikt mnie na koniu z masztalerzem za sobą nie obaczy, abym się nie stał winnym grzechu obrażoney *Anglomanii*.

Tak tedy opatrzywszy się we wszelki rynsztunek naywytwornieyszey modności, wyskoczyłem na świat szeroki, szumno i

z trzaskiem. Wyprowadziłem się iak nayspieszniey z domu rodzicielskiego, a galantny apartament wystroiwszy w kryształy, w draperye, w alabastrowe wazy i inne różne graciki, lecz wszystkie z samego mahoniowego drzewa, zasiadłem w nim stolicę.

Wymyślno-wspaniałym śniadaniem zwabiłem do niego na inkrutowiny (g), sam kwiat różnowzoréy elegancyi oboiey płci; applauz głośny powstał, gdy przy otwarciu podwoiów do salonu, pokazały się stoliki zastawione naywybornieyszemi specyałami, pod cieniem tu drzew pomarańczo-

(g) *Inkrutowiny, termin dawny u nas w Litwie zachowany, znaczący obchód przez ucztę wprowadzenia się do mieszkania świeżo ukończonego, albo nowym sprzętem ozdobionego; oznacza właściwie rozłożenie pierwszego ognia na kuchni. Kto nowy dom wystawił, lub wprowadził się do mieszkania nowo urządzonego, zapraszał zwykle przyiaciół na inkrutowiny. Maią francuzi w języku swoim podobny wyraz, miawszy podobny zwyczay,* (à venir pendre la crémaillère) *to iest: na piérwsze zawieszenie rądla w nowey kuchni.* —

wych, mirtowych owdzie, tam laurów różowych, okryte pękami kwiatów wonnych misternie po różnych koszach rozrzuconych; iak zaczął wolnieć huk wszelkiego rodzaiu exklamacyi, przemienił się kształt powszechnego udowolnienia, w szmer pochlebny, w ów uśmiech uroczny biegaiący po ustach tych tworów anielskich na który (szczególniéy iescze w naszym kraiu niż w innym iakim) zdał gust prawy prawodawstwo, oraz moc sądowniczą; przy tym szły rączo, strzał oka częsty na Amfitryona (*h*) tey uczty, i szept tak sztucznym

(h) *Amfitryon, król Tebów, mąż Alkmeny Herkulesa matki, dla którey uwiedzenia oblekł się Jowisz zakochany, w Amfitriona postać; tę baieczność użył komiczny poeta Grecki Menander do komedyi, którą Plaut Łaciński Komik przetłumaczył. Kazał równie Jowisz Merkuremu oblec się w postać Sozyi sługi poufałego Amfitryona, co do ustawnych omyłek daie przyczynę między prawdziwym a udawanym Sozyą. Sozya nakoniec odurzony wychodzi oświadczaiąc, że na obiad dąży, lecz do tego Amfitryona który obiad daie; ztąd poszło w przysłowie, że częstuiącego Amfitrionem nazywaią. —*

kiérowany głoskiem, że wkraść mógł się iednak w gospodarskie ucho; słowem wszystkie okoliczności naysposobnieysze do wpędzenia człeka w zachwyt naygórnieyszy, zgromadziwszy się, uwieńczyły wstęp móy do tego zawodu, w którym (iak w każdym) pamięć usterku wydarzonego przy pierwszym pokazaniu się na świecie, iest niezatraconą, a im więcéy dalsze sukcessa i pomyślne dokazywania, znieśćby ią zupełnie powinny, tym bardziéy złośliwość i zazdrosna miłość własna nieomieszkiwa regularnym wtrąceniem uwieczniać wspomnienie onego przy każdey okazyi; tak np. niech odbywaiący prymicye swoie, kandydat do elegancyi, (śniadaniem, obiadem lub tańcuiącą herbatą albo kolacyą) postawi na stole zamiast kryształu, postawi mówię na Tafli grup staroświecki z porcelany saskiey, wyobrażaiący pasterkę w słomianym kapeluszu, z barankiem w nogach i pasterzem graiącym na fuiarce, zamiast amorka z ziemi dwa razy wypaloney, fabryki *de Sew* (Seve) zwyczaynie nazwaney *an biskwi* (en biscuit) wyglądaiącego z mirtowego krzaku; niech sukcessyiny oycowski kredencerz wyrwie się z ułożeniem serwet w tulipan albo ogon pawi, ten mówią kandydat iuż przepadł na wieki, i niech pewnym będzie, że przy nayskrupulatniéy

gustowno urządzonéy odtąd uczcie, pasterka, tulipan i pawi ogon wspomnionemi będą. —

Od tey świetnéy daty, poszła coraz w górę reputacya moia, nakoniec rezyduiące po miastach stołecznych Areopagi wydoskonaloney nowomodney elegancyi, ogłosiły mnie i pozdrowiły prawodawcą wytworu; poszły listy okolne do niższych subsedyów rozrzuconych po kraiu, z doniesieniem wypadłéy téy dla mnie tak pochlebnéy rezolucyi, wraz z zaleceniem wszelkiéy powolności i powodowania się moim wyrokom i przykładom, obniosły równie w zwyż wspomnione areopagi (zbracone zgromadzenia rządzące modą w kraiach graniczących z naszym, a iednym mówiące ięzykiem,) wiadomością tego, co uradzić podobało im się dla porządku i dobra całéy konfraternii oboiey płci; a naśladowcza rzesza w milczeniu przyięła ten wyrok. Zaczym wszedłem bez oporu i zwłoki w exekucyą urzędu mego, zaczęła wszystka młodzież na móy wzór kształcić się; ufundowawszy iurysdykcyą w mieście naszym stołecznym Wilnie; obiechałem sprzymierzone miasta, Warszawę, Lwów i Kraków; po każdym z nich dziwa, przykłady i nauki rozsiewałem, tak dalece, że pewny uczeń doktora Galla, przytomny w iedney z tych

stolic, którey przez skromność niewymieniam, słysząc o mnie, i na mnie patrząc się, wyrobiwszy sobie przez wspólnego przyiaciela pozwolenie oglądania głowy moiéy, odkrył na niéy nowy organ tegowiecznéy elegancyi, z centralnego punktu czaszki wyskakuiący naywyraźniey. —

Nie zaniedbałem organizowanie rzeszy eleganckiéy we wszystkich iey częściach, od tego bowiem sądziłem, że zawisła pewność i trwałość każdego rządu. Nie zaniedbałem równie oblatywanie coroczne nayslawnieyszych iarmarków; widziały mnie Zelwa, Berdyczów i Łęczna, a skorom się pokazał, uderzyły czołem przedemną wszystkie władze ustanowione i poddały się przepisom urządzaiącym stroie, miny, postawę, obrządki iarmarcznéy elegancyi, tudzież cyganienia sposoby i szulerstwa przepisy nayforemnieysze. Dla lepszego dopilnowania policyi bankowych stolików, trawiłem przy nich dni i nocy, kosztem zdrowia, worka, bez uwagi na pomowę ciemnych gadułów, którzy to tę urzędową gorliwość tłumaczyli, i mieli za skłonność do podłéy zabawy i do naygorszéy kompanii. —

Oprócz wszystkich wyżéy wzmiankowanych prerogatyw, które wziętości moiéy winien byłem, przydać mi należy i te,

że ani kropli araku, ani wódki na powtórzonych porankowych zakrapianiach się, ani flaszki szampana i porteru, przy obiedzie i poobiednich sessyach, godziło się wypiiać bezemnie w kole czyli klobie konfraternii celnego tonu, zasczyconey naczelnictwem moim. Jam Tosty wydawał, czekało całe zgromadzenie na znak przezemnie dany do tłuczenia butelek, szklanek i kieliszków; każda burda, czyli to na schadzkach publicznych lub pokątnych, miała mnie zawsze dowodźcą, alboli też prowadzoną była podług planty przezemnie ułożoney; do mnie jak do wyroczni zbierali się wszyscy w podobnych zdarzeniach; niemogąc zaś choć przy nayzwrotnieyszéy czynności, uwiiać się po wszystkich mieyscach ktoreby moiéy wymagały obecności, postanowiłem w naygłównieyszych, subjekta wybierane rozważnie, z władzą namiestniczą, (salva referentia) w przypadkach trudnych i nadzwyczaynych; włożyłem na nich obowiązek pilnowania, aby wszystko bez zboczenia żadnego działo się *ad normam*, i stosownie do ustaw Kodexu tegowiecznéy grzeczności. —

(*Ciąg dalszy w następuiącym Numerze.*)

RZUT OKA

Na wzrost i straty Monarchii Pruskiey przez P. Malte-Brun.

„Ludzie i narody miały zawsze, mówi Bossuet, przymioty odpowiadaiące wywyższeniu, do iakiego przeznaczone były; i wyiąwszy nadzwyczayne zdarzenia, w których Bóg sam chciał moc swoiey ręki okazać, żadna wielka nie zaszła zmiana, któraby nie miała swych przyczyn, w poprzedzaiących wiekach„.....

„Prawdziwą iest umieiętnością historyi, śledzić w każdym czasie, tayne usposobienia przygotowuiące wielkie zmiany, postrzegać te ważne zbiegi okoliczności, które ie sprowadzaią„.....

„Zapatruiąc się tylko na sczególne zdarzenia, zdaie się, że sam los państwami, co do ich wzrostu i upadku, zarządza; lecz biorąc wszystko na uwagę, postrzegamy, iż podobnie dzieie się z narodami iak w grze, gdzie w ciągu naywprawnieyszy wygrywa. W rzeczy samey, w tey grze krwawey, w którey ludy walczyły o potęgę

gę i władzę, kto przewidywał naydaléy, kto naywięcey usiłował, kto naydłużéy wytrwał w wielkich pracach, kto umiał popierać swe widoki, i ochraniać się stosownie do okoliczności; ten na końcu korzyści odnosił, i w samych nawet losu zrządzeniach, umiał znaleźć wsparcie swoich zamiarów.„

Nie iest naszym celem, czynić szczególne przystosowania tych zasad do monarchii Pruskiéy: samym tylko *Monteskiuszom* przystoi rozwiiać myśli *Bossueta*; lecz spodziewamy się, iż czytelnicy nasi przyymą z uwagą i pobłażaniem, rys historyczny wielkości i schyłku owych sławnych Pruss, które niedawno zdawały się nawet samę Francyą wyzywać, a które dziś zstąpiły w liczbę mocarstw drugiego rzędu.

§. I. *O powiększeniach koleynych Monarchii Pruskiéy.*

Hrabiowie *Zollern* czyli *Hohen-Zollern*, pochodzący z Szwabii, zostawszy Burgrafami *Norymbergi*, w tém znaczeniu i imieniu Imperii, sprawowali władzę udzieloną sobie, którą wkrótce na wzór innych Xiążąt, potrafili zmienić na władnictwo dziedziczne. Z wygaśnieniem familii Xiążąt *Méran* w roku 1248, Burgraf *Fryderyk II.* odziedzi-

czył ich posiadłości w Frankonii; z tych późniéy powstały Xięstwa *Anspach* i *Bayreuth.* Oszczędni i gospodarni, w wieku w którym iescze nie umiano czynić przysposobień do przyszłéy pomyślności państw, Xiążęta *Hohen-Zollern*, uyrzeli się wkrótce posiadaczami niezmiernych, iak na ówczas, skarbów.

Burgraf *Fryderyk V.* kupił od Cesarza *Zygmunta* w roku 1415 Marchią Brandeburską, do któréy przywiązana była godność Elektorska; a to iak utrzymuią za 400,000 Złotych zwanych (*florins d'or*) które zadał był w różnych czasach Cesarzowi.

Piérwszy ten Elektor i Margrabia z domu *Zollern*, zostawił potomkom swoim, we wszystkich stopniach, tytuł Margrabiów. Potrzeba wyznaczania działów Xiążętom późniéy-rodnym, zagroziła wzrastaiącéy potędze domu Brandeburskiego. Elektor *Albert* nazwany *Achillesem* urządził testamentem w roku 1473 zrobionym; iż Marchia Brandeburska z swemi przynależytościami, powinna zostać dziedzictwem niepodzielném w pierworodzeństwie, i że w Xięstwach Frankonii, dwie tylko panuiące będą linie.

Następuiąca okoliczność przysposobiła nowe rozszerzenie się tego domu. Kawalerowie zakonu Teutońskiego, nie mogli o-

bronić Pruss przeciw Polszcze; po trzynastoletniey woynie liczba 21,000 wsi w Prusach, do 3,013 zmnieyszyła się, a w roku 1466, zakon został hołdownikiem Korony Polskiéy.

Sprzykrzywszy sobie obce panowanie, kawalerowie wzięli się do broni i powierzyli los swóy margrabiemu *Albertowi*, z domu Brandeburskiego. Ten wielki mistrz, zawarł przymierze z Polakami w roku 1525, mocą którego poddaiąc zakon pod piérwszą Sekularyzacyą (sławną po Sekularyzacyi Templaryuszów) zabezpieczył sobie i swoim następcom posiadanie Pruss wschodnich, iako Xięstwo dziedziczne nadane prawem lenności od Korony Polskiéy. Ten sam zakon Teutoński, był iuż dawniéy skrzywdzonym od Elektorów Brandeburskich Nowéy Marchii. Margrabia *Zygmunt* mąż córki iedynaczki Xcia *Alberta*, otrzymał w r. 1611, Administracyą i Inwestyturę Pruss, które w roku 1618 do Elektorstwa przyłączył.

Około téy saméy epoki, zgaśnięcie linii prostéy Xiążąt *Kliwii*, otworzyło Elektorom Brandeburskim prawo spadku do wspomnionego Xięstwa, oraz do Hrabstw *Mark* i *Ravensberg*.

Naprożno Cesarz chciał dać Saxonii to bogate dziedzictwo. Już Francyi i Hollandyi znany był duch niespokoyny domu

Brandeburskiego; piérwsze z tych mocarstw, chciało go użyć dla rozdzielenia interessów Niemiec; drugie wspiérało Kalwinów Westfalskich, przez zapał religiyny i widoki handlowe; obadwa te mocarstwa pomogły Elektorowi Brandeburskiemu, do osiągnienia powyższych posiadłości, które stały się dla skarbów iego obfitém i zapewnioném zrzódłem. Wszystkie te korzyści zdawały się bydź stracone dla Elektora *Jerzego Wilhelma*. Na swoie niesczęście, słaby ten Xiążę panował w czasie trzydziestoletniéy woyny. Interes iego i wyznanie przywiązywały go do strony protestanckiéy; minister iego *Schwartzenberg* przedał go Austryi. *Gustaw Adolf* na czele 2ch tysięcy ludzi z 40 armatami stanął przed bramami *Berlina*. Poddano się iego rozkazom; lecz za każdą razą, gdy sc.ęście orężowi Austryackiemu sprzyiać zaczęło, Elektor zmieniał się względem Szwecyi. Jakież były skutki takiego postępowania? Woyska Szwedzkie i Austryackie niosły na przemiany w kraie Brandeburskie, miecz, pożogę, rabunki, głód i zarazy.

W roku 1640 *Fryderyk Wilhelm*, którego potomność *Wielkim Elektorem* nazwała, wstąpił na tron otoczony krwawemi zwaliskami; prowincye iego były albo zniszczone, albo napadnięte; woysko ścieśnio-

ne do ilości 3,600 piechoty, i 2,500 iazdy. Wskrzesił wszystko; siłę woyskową pomnożył do 21,000 piechoty, 4,100 iazdy, i 2,700 woyska garnizonowego, co w ówczas stanowiącą było potęgą. Wierny stronie Szwedzkiéy, otrzymał przez pokóy Westfalski, biskupstwa *Minden*, *Halberstadt* i *Camin*, dożywocie Arcybiskupstwa Magdeburskiego i spokoyne posiadanie Pomeranii bliższéy wraz z twierdzą Szczecinem panuiącą nad Odrą i otwieraiącą drogę do *Berlina*.

Fryderyk Wilhelm zapatrywał się na Szwedów, więcéy iak na nienawistnych panów, aniżeli na wspaniałych dobroczynców, i rozwiiaiąc widoki polityczne, które król *Fryderyk II.* tylko naśladował, grał między Polską i Szwecyą rolę sprzymierzeńca, zawsze wymagaiącego i zawsze niewiernego. Dopiął zamiarów choć w części; przymierze zawarte w *Oliwie* roku 1660, zapewniło mu ostatecznie naywyższe władnictwo Pruss.

Piętnastoletniego spoczynku użył na zakładanie rękodzielni, doświadczenia w handlu morskim, i zaprowadzenie w Skarbie zadziwiaiącego porządku, który nagradzał mierność dochodów; Xiążę ten liczył blisko dwa milliony poddanych, od których wybierał rocznie, podług wiary godnych dokumentów 1,533,795, talarów *Im-*

perii, dochod iak na ów czas bardzo znaczny.

Woyny *Ludwika XIV.* wciągnęły znowu w walkę *Fryderyka Wilhelma*, i otworzyły mu pole do okazania się biegłym woiownikiem. Podeyście Szwedów pod *Rathenow*, zwycięztwo pod *Fernhellin* w roku 1675, i przechód w Prussach przez zatokę *Frisch-Haff*, były to naypierwsze czyny, przez które woysko Brandeburskie wielkiéy w Europie nabyło świetności.

Wydarzyła się późniéy pora, w któréy *Fryderyk Wilhelm* mógł okazać nadzwyczayny swóy geniusz. Hiszpania gardziła iego sprawiedliwemi skargami; nagle uyrzała Europa wychodzącą pod żagle eskadrę Pruską z ośmiu fregat złożoną, która doszła aż do Ameryki, dla tamowania handlu hiszpańskiego. Główniéyszemi iednak dziełami, które od roku 1679, aż do roku 1688, w którym życie zakończył, nayszczególniéy zatrudniły wielkiego tego Xiążęcia, było, wydoskonalenie rękodzielni sukna i płocien, rozszerzenie handlu, utworzenie kompanii Afrykańskiéy, wzniesienie skarbu, a naybardziéy iego kolonie założone przez Wallonczyków i Francuzów, których nieludzki zapał *Ludwika XIV.* przymusił do wyyścia z oyczyzny. Woysko także ważnym było nader celem starań iego

wszystko wskrzeszaiących. Do iakiego doprowadził ie stanu wraz z dochodami skarbu swego, powiedzieliśmy powyżéy; a tak przyznać należy, iż naywiększy z iego następców, sprawiedliwie go nazwał, *„wskrzesicielem i obroncą swego kraiu, pośrednikiem swych równych, zasczytem swego narodu, i założycielem swoiéy potęgi. „*

Fryderyk I. Xiążę próżny i słaby, lecz szczęśliwy, sam koronował się królem Pruskim, dnia 18 Stycznia 1701 roku, i umiał wyiednać przyznanie sobie téy godności, następnie od wszysskich dworów, wyiąwszy dwór Rzymski. Pod panowaniem iego Monarchia Pruska powiększyła się spokoynie, Hrabstwami *Teklemburg*, *Hohenstein*, i Xięstwem *Neufchatel.*

Zmieniła się postać rzeczy pod rządami *Fryderyka Wilhelma I.* Ze stu szambelanów, dwunastu tylko utrzymał; lecz woysko zostało powiększone do 60,000; duch woyskowy kierował wszystkiemi iego zamiarami; pogardzał umieiętnościami, i w kunsztach wyzwolonych upatrywał zrzódła zepsucia.

Gospodarstwo, polityka i karność woyskowa, zatrudniały ciągle tęgo monarchę. Woyna na północy i bitwa *pod Pułtawą* wydarzyły mu, długo pożądaną porę, prawie

zupełnego wypędzenia Szwedów z kraiów niemieckich.

Pokóy 1720 roku zapewnił mu za summę 2,000,000, posiadanie Pomeranii bliższéy, aż do brzegów *Peeny*, z twierdzą *Szczecinem*, i wyspami *Usedom* i *Wollin*; nabycia bardzo ważne, przez nie bowiem Prussy zyskały iedno z uyść Odry, i otworzyły sobie handel morza Baltyckiego. Fryderyk Wilhelm, zostawił swemu następcy 48,648,648 złotych dochodów, i 76,000, woyska.

Fryderyk II. dał uczuć domowi Austryackiemu, iż ten w samém nawet państwie niemieckim, miał się kogo obawiać. Piérwsze dwie woyny Szląskie, uczyniły go panem téy bogatéy prowincyi, liczącéy naówczas 1,200,000 mieszkańców, która liczba przy śmiérci Fryderyka do 1,582,000, powiększyła się, a dziś do 2,065,000 dochodzi. Nabył spokoynym sposobem Ost-Fryzyą, mały kray, lecz ważny dla portu Embden; i w roku 1772 bez dobycia oręża, opanował Prussy wschodnie i powiat Notecki. Fryderyk przy zgonie był panem 3,630 mil kwadratowych Niemieckich, 5,830,000, poddanych; 194,594,594 złotych Pol: dochodów, 324,324,324 w gotowiznie w skarbie, i 216,000 woyska. Przez drugi i trzeci podział Polski, zyskały Prus-

sy dwie nowe prowincye, które nazwano *Prussami Południowemi*, i *Nowo-Wschodniemi*. A tak te nowe nabytki, z przydaniem Gdańska i Torunia, same w sobie, podniosły królewstwo Pruskie, iescze w roku 1800, na 4,000,000 mieszkańców.

W Niemczech, Fryderyk Wilhelm II. wziął w spadku Xięstwa *Anspach* i *Bayreuth*, ze 480,000 ludności. Ogólnie rachuiąc powiększenia kraiu pod iego panowaniem, okazuie się, iż ten król nabył przeszło 2,500,000 nowych poddanych; umarł przecież bez potęgi, bez chwały, mniéy bogaty, i mniéy mocny, niż był iego poprzednik. Mądry Herzberg, naprożno przepowiadał, że podział Polski, znosił wszelką tamę od strony Rossyi, która zbliżaiąc się granicami swemi do Pruss, miała się stać panią ich polityki. Odrzucono tę roztropną uwagę, przekładaiąc nad ważne względy, nabycie 2, do 3,000,000 mieszkańców, którzy nie mogli w tym nowym rządzie widzieć swego uszczęśliwienia, ani się do niego przywiązać.

Pod Fryderykiem Wilhelmem III. Prussy, dopóki w związkach przyiaznych zostawały z Francyą, dopóty otrzymywały korzystne powiększenia do zaokolenia swych granic. W piérwszéy woynie koalicyynéy przeciwko Rzeczypospolitéy Fran-

cuzkiéy, albo prawdziwiéy mówiąc, przez traktat indemnizacyi, straciła monarchia Pruska, część Xięstwa *Kliwii*, 131 mil kwadr: Francuzkich, i 133,000 ludności zawieraiącą. Wzięła za to biskupstwa Paderborneńskie, Hildesheimskie, część Monasterskiego; posiadłości Erfurt i Eisfeld, sześć opactw, trzy małe miasta Cesarskie; w ogóle 609 mil kwadrat: i 513,000, mieszkańców. Zyskała więc w zamianie cztery razy więcéy, a to pomimo narzekań Austryi i wszystkich Xiążąt niemieckich.

Statystyka P. Kruga, ułożona z aktów rządowych, stanowi przy zaczęciu roku 1805, obszerność wszystkich państw Pruskich, na 5,586 mil kwadratowych, i ludności 9,640,000 dochodzącą.

W ciągu 1806 roku, winne były Prussy Francyi iescze znacznieysze powiększenie, przez zamianę prowincyi Kliwii, Essen i Werden, Anspach i Neufchatel, za Elektorstwo Hannowerskie; nie traciły więcéy iak 450,000 ludności, a zyskiwały prawie *milion*. Oprócz tak widocznego zysku pół na pół, posiadanie kraiów Hannowerskich, dwoiakim sposobem było korzystne dla króla Pruskiego; iuż to, że go czyniło panem uyścia Elby i Wezery, i oddawało pod iego wpływ bezpośrzedni, bogate miasta Hamburg, Lubekę i Bremę; iuż

że ciągłym pasmem połączało nowe iego nabytki w Westfalii i niższéy Saxonii. Posiadanie zatém Hannoweru, podniosłoby było Prussy do sczytu świetności, zapewniaiąc mu na zawsze mieysce pomiędzy mocarstwami piérwszego rzędu.

Polityka koleyno zawikłana w swoim postępowaniu, a często nazbyt śmiała w zamysłach; strąciła monarchią Pruską ze stopnia wielkości, do stanu głębokiego upokorzenia. Rozbierzmy dokładniéy w szczegołach te okoliczności, ten stan równie świetny, iak niebezpieczny, który się zakończył naywiększemi dla państwa Pruskiego stratami. —

§. II. *Siły woyskowe Pruss.*

Państwo Fryderyka Wielkiego, było w rzeczy saméy obszernym obozem, założonym wpośrzod mocarstw nieprzyiaznych, lub o wyższość walczących; oboz ten źle oszańcowany; naywiększą miał obronę w gieniuszu swego naczelnika; w tyle nie miał ani narodu, któryby go żywił, ani oyczyzny któraby bronił. Oto w kilku słowach wyrażone przyczyny upadku państwa Pruskiego.

Z tym wszystkim woysko Pruskie nie było (iak niektórzy pisarze mniemaią) zbiorem różnych przychodniów i naiemników; mała iego część składała się z obcych zaciężnych; a Fryderyk II. miał w zamiarze, powiększać przez to ludność swych kraiów. Synowie rolników, którzy się wszyscy żołnierzami rodzą, byli nieiako istotnym zarodem armii. Każdy prawie regiment miał osobny powiat, w którym oficerowie z pomocą władzy cywilnéy, wybierali pomiędzy włościanami *do użycia* (to iest temi których żadna dostateczna przyczyna nie uwalnia od służby), wybiérali mówię ludzi do uzupełnienia korpusów. Ostrość téy konskrypcyi woyskowéy, osładzano nieiako przez ustanowienie dozwalaiące kapitanom, dawania wielu żołnierzom dziesięciomiecznego urlopu. Kapitan nigdy tego nie wzbraniał, bo żołd urlopników na iego własny zysk się obracał. Żołnierz szedł do rodziców i krewnych, tam pracą zarabiał na życie, i zawsze miał bydź gotów powrócić na każde zawołanie pod swoie chorągwie, lubo to częste odrywanie się i odwykanie od służby, osłabiać musiało w żołnierzu ducha który go ożywiać powinien.

Co do oficerów, Fryderyk II. miał razem i woienne i polityczne widoki do ustanowienia téy zasady, aby wszyscy brani

byli ze stanu szlacheckiego, wyiąwszy tylko korpusy Inżenierow, Artylleryi, i regimenta garnizonowe. Te ostatnie naymniéy są poważane w woyska pruskiém; a co do artylleryi i inżenierów, Fryderyk obawiał się, aby mu na zdatnych ludziach nie zabrakło, gdyby był przymuszony między samą tylko szlachtą wybiérać. Lecz ieżeli dziwić się należy, z iaką polityką Fryderyk II. umiał korzystać z dumy przywiązanéy do urodzenia zwracaiąc ią do sławy woiennéy; ieżeli zamiarem iego było, zostawić stan wyłączny licznéy a ubogiéy szlachcie swoiego kraiu; tedy nie można go razem usprawiedliwić, dla czego oddalił ze służby woyskowéy oficerów nieszlachtę, których był użył w czasie siedmioletniéy woyny, i których męztwu winien był poczęści swoie zwycięstwa. Postępek ten oprócz niewdzięczności, ma iescze w sobie cechę znacznego uchybienia. Ten właśnie moment wybrać należało do wprowadzenia chwalebnéy ustawy, przez którąby szlachectwo mogło bydź nadane talentom woyskowym i doświadczonéy odwadze.

Oficerowie pruscy, czuią mocno godność swoiego stanu; wybor ich następuie dopiéro po dostateczném przeświadczeniu się o szczególnych zaletach osobistych. W postępowaniu na stopnie wyższe, nayściśléy

trzymaią się starszeństwa w służbie; surowa karność zarowno się do wszystkich rozciąga, i prosty żołnierz nie iest więcey podległy rozkazom swoich oficerów, iak ci rozkazom swoich naczelnych zwierzchników. Lubo w stopniach niższych płaca oficerów iest sczupła, nadzieia iednak niezawodna otrzymania stopnia wyższego, utrzymuie w nich szczególnieysze przywiązanie do służby. Pod Fryderykiem II. woyskowi żyli prawie oddzielnie, teraz udzielaią się wzaiemnie innym klassom obywatelów, i wszędzie łatwo im wszyscy ustępuią piérwszeństwa; nie widać tu, iak gdzieindziey, aby dworacy więcey mieli poważenia, niż ci, którzy życie swoie poświęcaią kraiowi; nie masz szkodliwego nadużycia, dozwalaiącego aby niewoyskowi przyznawali sobie tytuł i nosili znaki oficerskie.

Żołnierz pruski czuie zawsze nad sobą ścisłą surowość; wszystko co się tycze woyska, nosi cechę tey oszczędności, którą ograniczone kraiu dostatki, potrzebną czynią. Inwalidzi nie wszyscy znayduią wysłużone schronienie w mieyscach sobie przeznaczonych, ale rząd stara się im w innym sposobie dopomódz, przez nadawanie prawie wyłączne funkcyi strażników, dozorców, i tym podobnych. Co do żołnierza w służbie, ten ma naprzód

swoie 10. miesięcy urlopu, oprócz tego iest ustawa niedozwalaiąca mu częściéy zaciągać na wartę iak co trzeci dzień; ma sposobność zarabiania w rękodzielniach królewskich, lub w naymie do iakieykolwiek roboty. *Bicie kiiem*, uważane iest od wielu za karę poniżaiącą stan woyskowy, i tłumiącą uczucie honoru. Nie przeto iednak zarzucać można woysku pruskiemu takie postępki, któreby w ogóle plamiły żołnierza. W roku 1806, woysko pruskie liczyć można było do 250,000; to iest, 188,000 piechoty, 42,000 kawaleryi, 12,000 artylleryi, i 8,000 różnych sczególnych korpusów, iako to, Inżenierów i t. d.

Na utrzymanie tego woyska, łożyć musiano połowę wszystkich dochodów państwa.

Woyskowi Francuzcy mawiali dawniéy, że w Europie, iedna tylko piechota pruska mogła się mierzyć z francuzką. Król Pruski nie miał w swoim kraiu dobrych koni pod iazdę; dla ciężkiéy kawaleryi musiał kupować Duńskie i Holsztyńskie, kiedy Ukraina dostarczała mu dla lekkiéy iazdy. Zręczność, dokładność, i zgodność w obrotach woiennych, były oddawna zaletą pruskiego żołnierza.

Że Fryderyk II. zwykł był prowadzić zawsze z sobą wielką artylleryą, że Pru-

sacy zbogacili sztukę woienną wynalazkiem artylleryi konnéy; mógłby kto mniemać, iż ta część, na wielkim stopniu iest w Prussach; lecz znawcy utrzymuią, że nawet za Fryderyka II, nie była doskonałą, a zmiany zaszłe pod następcami iego, nie postawiły artylleryi pruskiéy w równi z'austryacką. Korpus inżenierów iescze większe ma wady w składzie i urządzeniu swoiém; Prusacy nie maią tyle mocy w dobywaniu i obronie twierdz, ile są biegli w fortyfikacyach polowych. Przyczynę tych dwóch istotnych wąd, łatwo znaydzie, kto się zastanowić zechce, iż Fryderyk II. nie wielką przywiązywał cenę do umieiętności matematycznych, i sam w nich nie był wcale biegłym.

Téy saméy przyczynie przypisać należy niedostatek dcbrych twierdz, w całéy rozciągłości kraiów pruskich. We wszystkich prawie postrzedz można wady założenia, które zmnieyszałyby ich użyteczność, gdyby z innych nawet względów niebyły bezskuteczne. Tę okoliczność wyłożyć nam pozostaie. —

§. III. *Granice woienne.*

Na trzy lata przed ostatnim ważnym wypadkiem dla Pruss, podaliśmy o grani-

cach

cach tego państwa zdanie nasze, które czas usprawiedliwił. (*a*)

„Od wschodu potężny sąsiad, Rossya, dotyka się bezpośrzednie granic pruskich, w długości 60 mil. W południowym końcu téy linii leży twierdza Memel, która w siedmioletniey woynie, przez Rossyan po krótkim oblężeniu dobyta była.„

„Druga linia, przeszło na 50 mil rozciągaiąca się od Gallicyi, równie żadnéy nie ma fortecy, wyiąwszy ku zachodowi Częstochowę, mieysce nie dość warowne.„

„W tak znacznym tedy ciągu granic, nie miały Prussy żadnéy twierdzy, któraby służyć mogła za punkt bezpiecznego oparcia się i odwodu.„

„Żadnéyże więc nie było obrony na dawnéy granicy pruskiéy? Jedna tylko cytadella Grudziądzka; i ta odległa na 50. mil blisko od iednéy i drugiéy granicy.„

„Przecież równie iest rzeczą łatwą, iak potrzebną, uczynić z téy strony granice mocne, warowne i prawie niedobyte. Natura sama wskazuie trzy linie obrony, z których druga iest wyborna, dwie inne zdolne dość mocną napaść odeprzeć.„

(a) Obacz *La Géographie de toutes les Parties du Monde, par Edme Mentelle et Malte-Brun.* Tom V. karta 367.

„Piérwszą zakreśla Niemen; drugą znaleźć można wzdłuż tego pasma iezior, które zalewaią Litwę pruską; ieziora te z północy okrąża Pregla uchodząca w morze, z południa Narew która wpada w Wisłę; kray na około trudny iest do przebycia. Kilka twierdz, pewna liczba szalup zbroynych na zatoce Frisch-Haff, i 50,000 woyska, mogłyby tu dwa razy większéy sile dać odpor. Naostastek Wisła, w przypadku niepomyślnego losu, staćby się iescze mogła trzecią linią obronną.„

„Granica od Gallicyi, nie tak iest łatwa do uczynienia iéy warowną; potrzebaby ią bowiem wraz z biegiem Wisły oznaczyć.„

„Idźmy daléy za linią granic pruskich. Szląsk zawiéra sobie, co do tego względu, wszystkie korzyści natury połączone z pomocą sztuki. Łańcuch gór wysokich, w wielu mieyscach przepaścistych, wąwozy, ciasne przesmyki, rząd miast warownych, a za tém wszystkiém rzeka spławna i kray obfity, wskazuią z téy strony naylepsze położenie monarchii pruskiéy. Twierdze piérwszego rzędu w Szląsku są Glatz i Silberberg wysunione ku Czechom; Swidnica i Neisa leżą nieco w tyle, i z Glatzem, albo po iego wzięciu z Silberbergiem czynią troykąt obronny i straszny.

Kozel iest nakształ stanowiska odłącznego, mogącego okrywać lewe skrzydło armii obozuiącéy po za troykątem, o którymeśmy dopiéro mówili; prawe skrzydło téy armii mogłoby bydź zabezpieczoném przez góry Ryzeyskie, które z tamtéy strony zastępuią twierdze; ta iest piérwsza linia. Drugą składa Wrocław, wielka Głogowa, Brzeg i Odra. Nie można nic pewnego mówić o mocy lub słabości fortec wspomnionych, gdyż w Prusiech wszystko co do tego punktu iest w ścisłey taiemnicy ukrywane. Fryderyk II. wiele łożył na przyprowadzenie twierdz Szląskich do stanu naylepszego; lecz zdaie się, iż co do tey części sam nie będąc dość biegłym, łatwo mógł bydź zawiedzionym od swoich inżenierów. Silberberg, twierdza niedawno założona, tę szczególnieyszą ma wadę, iż pobliższe wzgórza nad nią panuią; chwalą powszechnie Swidnicę, Kozel i Wrocław; lecz co do téy ostatniéy, utrzymanie się iéy w przypadku natarcia zdaie się bydź bardzo wątpliwe (*b*).„

„Zastanowmy się teraz nad liniią, która choć tylko śrzodek prowincyi pruskich

(*b*) *W samey rzeczy, w ostatniéy woynie, Wrocław po krótkim oporze poddać się musiał.*

w Niemczech przecina, była przecież bardzo pomocną w czasie siedmioletniéy woyny. Odra przebiegłszy Szląsk płynie przez Marchią i Pomeranią; nad tą dość obszerną rzeką znayduią się dwie fortece Kistryn i Szczecin, do których przydać należy Kolberg nad morzem Baltyckiém. Te trzy twierdze są niejako przedmurzem Berlina, w przypadku gdyby kiedy Rossya stała się panią całego królewstwa pruskiego. Kolberg i Szczecin są mocno obwarowane, lecz położenie Kistryna zdaie się naydogodnieysze.„

„Marchia Elektorska nie ma żadnéy twierdzy, gdyż Spandau iest tylko Bastylią. Magdeburg twierdza wielkiéy wagi, chociaż nie zbyt warowna, zasłania Berlin, a co iest istotnieyszém, panuie nad Elbą. W prowincyach Westfalskich, iednę tylko zostawiono cytadellę Wesel nad Renem; (w roku 1806 ustąpiona została W. Xięstwu Bergskiemu; Król Pruski otrzymał za to w kraiu Hannowerskim dosyć dobrą twierdzę Hameln, i mało znaczącą Nienburg).„

„Xięstwa w Frankonii maią tylko dwa zamki obronne, Plassenburg, i Wilzburg.„

„Tak więc Monarchiia Pruska iest bez żadnéy obrony od wschodu, dosyć obwarowana na połowie granicy południowéy, i opatrzona kilku rozrzuconemi twierdzami

od zachodu. W przypadku woyny, musiałaby się lękać Francyi, Rossyi, a nawet i Austryi.„

„Potrzebaby całéy odwagi żołnierza przywykłego do zwycięstw, całéy energii króla woiownika, całego zapału ludu przekładaiącego nad wszystko oyczyznę, ażeby można w razie natarcia, utrzymać mniemaną i czasową wielkość tego mocarstwa.„

Wypadki ostatniéy woyny dowiodły, iż te nasze postrzeżenia są sprawiedliwe. Pięć lub sześć twierdz nad Elbą i Wezerą, dobrze opatrzone i silnie bronione, mogłyby były nieco wstrzymać w biegu, wielkiego zwycięzcę Jeny, mogłyby były zasłonić porozrzucane tu i owdzie rozproszeńców korpusy, od koleynego ich zabrania; mogłyby były nareszcie dać czas wzmocnienia Szląska, lub obięcia ze szczątkami armii lepszego stanowiska za Odrą.

Przez niedostatek linii warownéy, woysko pobite pod Jeną, nie miało innéy ocalenia drogi, iak w różnych oddziałach, uchodzić ku brzegom Odry; zwycięzca zaś nie maiąc nic coby go wstrzymało nad Elbą, mógł w ciągu dwudziestu dni, przebiedz we wszelkich kiérunkach, kray na 50 mil wszerz i wzdłuż otwarty, poprzecinać marsze rozrzuconych korpusów, i

iedne po drugich zabrać w niewolą, iak lew którypy się za trzodę owiec uganiał.

Generał *Blücher* w Lubece, Xiążę *d'Anhalt-Pless* w Glatzu i Neisie, kommendant w Kozlu *Neumaun*, *Schill i Nettelbek* w Kolbergu, *Kalkreuth* w Gdańsku, lubo wszyscy sile zwycięzkiéy uledz musieli, dowiedli iednak, iż stały odpor, w twierdzy dobrze obwarowanéy, może na nieiaki czas zatrzymać i naypotężnieysze woysko.

§. IV. *O dochodach dawnéy Monarchii Pruskiéy.*

Statystyka P. Kruga, którą można uważać za półurzędową, ściąga się do stanu téy monarchii w roku 1805 przed ustąpieniem Kliwii, Neufchatelu i Anspach, a przed momentalném nabyciem Hannoweru.

Na 124,133,333 morgach, które monarchia w roku 1805 obeymowała, grunta wcale żadnego nie czyniące użytku wynosiły 6,206,000 morgów; lasy królewskie i prywatnych, 19,495,585 morgów. Nie było iak tylko *dwie dziesiąte* części ziemi w porządnéy uprawie.

W ogólności żyzność Pruss bardzo iest mierna. Według Tabell z rozkazu rządu

sporządzonych, płody rolnicze wynosiły w roku zwyczaynym, iak następuie:

Żyta - -	313,650.	Winspl.
Pszenicy - -	1,513,000.	
Jęczmienia - -	789, 00.	
Owsa - -	981,940.	
Grochu i t. d. -	195,000.	
Tatarki - -	66,205.	
Kartofli - -	881,600.	

Uprawiano prócz tego lnu i konopi za 8,729,000 talarów, tytuniu, chmielu i t.d. surowe płody całego rolnictwa wyrachowane są do 126,643,000 talarów.

Trudnoby nam było wyłożyć tu dokładnie zasady, na których P. *Krug* wspiéra swóy rachunek płodów *czystych* każdey części przemysłu; zasady te mogłyby nawet podlegać nieiakim zarzutom; lecz nie maiąc przed oczyma wszystkich zrzódeł, z których P. Krug czerpał swoie wiadomości, przymuszeni iesteśmy, bez żadnego rozbioru, przytoczyć wnioski, które autor podaie nam za urzędowe.

Grunta przeznaczone do rolnictwa, przynosiły rocznie	126,643,000.	Talarow.
Łąki, pastwiska, grodzie	84,340,000.	
Lasy - - -	13,000,000.	
Ogrody [rachuiąc w to winnice, i iedwabnice]	16,463,000.	
Rybołowstwo - -	2,996,000.	
Polowanie - -	1,997,000.	
Fabryki, rękodzieła -	6,333,000.	
Zyski z handlu - -	6,228,000.	
Przychod całego kraiu	261,000,000.	

Tenże sam autor, w tym sposobie podaie rachunek przychodów *w gotowiznie* wszelkiego rodzaiu, pobieranych przez rząd i przez różne klassy mieszkańców.

Rząd - - -	33,000,000.	Talarow:
Szlachta maiąca dobra -	17,000,000.	
Dzierżawcy - -	4,000,000.	
Właściciele gruntow w miastach	7,300,000.	
Włościanie, Xięża, Instytuty pobożne - -	20,204,000.	
Rzemieślnicy, i inne klassy przemysłem się bawiące	1,238,000.	
Summa -	82,742,000.	Talarow.

Mało iest zapewne państw w Europie, w którychby rząd tak wielką pobiérał summę, w stosunku do massy dochodów całego narodu w gotowiznie. Ta nieproporcya pomiędzy siłą rządu, i siłą narodu, okazuie widocznie nienaturalny stan, iak piérwszego tak drugiégo; iest to sztuczne natężenie ciała politycznego; wysilenia tak zbyteczne dążące do utrzymania politycznego bytu towarzystwa, muszą koniecznie niszczyć lub osłabiać wszelkie usiłowania, któreby dążyć mogły do pomnożenia dobra wewnętrznego; iest to osuszać wodę w zrzódle, podcinać drzewo w iego korzeniu.

Słusznie wprawdzie uważać należy, że wielka iest część w Prussach podatków ubocznych; same komory celne w r. 1804,

czyniły 9,341,001 talarów, to iest blisko *trzy dziesiąte* części całego przychodu skarbu. Ale z tego systematu skarbowego, zasadzonego na handlu i rękodziełach, musiała koniecznie wynikać pewna podległość względem mocarstw morskich, a szczególniéy Anglii. Dumna ta wyspa przywłaszczaiąc sobie panowanie morza, używała portów pruskich, na wprowadzanie do Polski, Niemiec, Szwaycaryi, a nawet i Francyi, mnóstwa towarów zbytki podsycaiących; wywoziła zaś większą nierównie ilość płodów do piérwszych potrzeb życia służących. Od roku 1800, do 1802, Anglia wywiozła z Pruss (c) za summę

- - -	5,823,405	funt: szterl:
wprowadziła do portów pruskich za	4,198,696.	
wywiozła przeto więcéy za -	1,624,709.	funt: szterl:

Okazuie się stąd, iż handel angielski znaczną przynosił summę królowi Pruskiemu; i dla téy zapewne przyczyny monarcha ten, okazywał zawsze skłonnosć ku Anglii, iuż to słabo popieraiąc sprzymierzenie neutralności północnéy, iuż oświadczaiąc nieukon-

(c) *Eunopéan Commerce*, by *Jepson Oddy.* Londres, 1805.

tentowanie z powodu zaięcia Hannoweru przez Francuzów. Wtenczas nakoniec gdy widok osiągnienia tegoż Hannoweru, tyle sprawił na dworze pruskim, iż się odważył na chwilę pogardzić gniéwem Anglii, nie przestano z tem wszystkiém, negocyować taiemnie w Londynie, dla wmówienia w Anglią, aby wszystkie swoie wyprawy handlowe kiérowała przez Sund, na port Sczeciński.

Polityka pruska, przymuszona zawsze ulegać potrzebom pieniężnym, nie mogła sobie zjednać ani poważenia, ani ufności. Chociaż niekiedy własnéy tylko szukała spokoyności, przecięż Europa posądzała ią zawsze o ten taiemny interes. Czyli to dwor pruski mocnym ofiarował swoie przymierze, czy słabym nastręczał się z opieką; pierwsi w tém upatrywali skryte zamiary zyskania subsidiów; drudzy dorozumiéwali się zamysłu przywłasczenia.

Dwa były środki do uniknienia tego przykrego i niepewnego stanu. Piérwszy, wyrzec się téy momentalnéy wyższości, którą sam gieniusz Fryderyka W. mógł utrzymać przez lat trzydzieści, ale która nie zgadzała się wcale, ani ze stanem wzrastaiących innych mocarstw, ani z prawdziwemi siłami kraiu. Drugi, zebrać rok po roku taki zapas skarbu, przy którymby monar-

cha mógł wytrzymać iednę lub dwie kampanie, bez potrzeby cudzego wsparcia i nowych podatków.

Drugi ten śrzodek upoważniony był ciągłym kilku wieków powodzeniem.—Dom Brandeburski od czasów naydawnieyszych, różnił się zawsze nayściśleyszą oszczędnością, która prawie ciągłe przechodziła iakby w dziedzictwie od oyca do syna. Z pod tego prawidła wyłączyć trzeba Joachima II., który 7,000,000, długu zostawił, i Fryderyka I. którego próżność wiele szkod skarbowi przyniosła. Fryderyk Wilhelm I. zostawił iuż skarb znaczny; Fryderyk II. w drugiey połowie swego panowania uzbierał od 30 do 40 milionów talarów. Lud miał mu to za złe; i w samey rzeczy, systema takie w ogólności nie zgadza się z dobrą ekonomią polityczną; lecz usprawiedliwić ie można, zwracaiąc uwagę na monarchią wzrastaiącą, na państwo które podniosłszy się szczęściem oręża, długo iescze na nim ma opierać swoie bezpieczeństwo i całość. Zdaie się bydź rzeczą pewną, iż marnotrawstwo skarbu pod słabym Fryderykiem Wilhelmem II. iest także iedną z przyczyn, które przyspieszyły upadek monarchii. —

(*Reszta w następuiącym Numerze.*)

EKONOMIKA.

Wypis z listu Jenerała .. do M. C. de F.

Dokończenie.

Zamek albo raczéy prześliczny dom w którym mieszka P. Fellenberg, łączy w sobie razem prostotę, piękność i wspaniałość. Gmach ten opodal od innych zabudowań gospodarskich, ma cztéry facyaty. Ze strony południowéy iest gaik w kształcie labiryntu, zaymuiący trzy pozy gruntu. O sto kroków ku stronie zachodnio północnéy dawne pomieszkanie właściciela, w którym teraz na dole iest mleczarnia, pralnia i piekarnie; na górze mieszkanie dla uczniów. Na północ tych dwóch domów o dwieście kilkadziesiąt kroków widzieć się daie duży gmach z dwiema skrzydłami: są to trzy budynki oddzielne, lecz które zdaleka zdaią się bydź iednym. W średnim są same staynie koni, wołów, i t. d. W skrzydle zachodnim w części iednéy są sprzęty gospodarskie, w drugiéy krowy, i t. d. W skrzydle wschodnim, kuźnie, warsz-

taty ślusarskie, kołodzieyskie, i t. d. tudzież skład narzędzi rolniczych. Pod temi trzema budynkami są niezmierne piwnice i izby sklepione, z których iedne od wpływu zewnętrznego powietrza należycie zabezpieczone służą do chowania zboża; drugie za pomocą wody wrzącéy zawsze iednostaynie ogrzane, przeznaczone są do robienia masła, séra i t. d. Pod dachem są stodoły i klepiska do młocenia zboża. Duże schody z ziemi na sklepieniach utrzymywane daią wozom ładownym łatwy przystęp do tego górnego piętra.

P. Fellenberg ma lat 34, a iego żona 28, iak mnie zapewniono, gdyż inaczéy nie byłbym wierzył. Karmi teraz osme dziecię; iedno z nich umarło; pozostałe siedmioro składaią całą familią, do któréy należy także Panna Forster córka uczonego i sławnego Forster; ta iako przyiaciołka wspiéra Panią Fellenberg w dopełnianiu macierzyńskich obowiązków; lecz Państwo Fellenberg tak patryarchalne życie prowadzą, że do familii ich liczyć należy te wszystkie osoby, które się w ich domu znayduią. Oto iest ich reiestr; guwernantka, kucharka, iedna dziéwka do słania łóżek i służenia do stołu, druga do dzieci, trzecia (latem) do ogrodu, czwarta do szycia, dwie dziewki folwarczne, ieden słu-

sarz, ieden kowal, dwóch kołodzieiów, ieden człowiek zaufany maiący wszystkie klucze, dwóch do kar i wozów, ieden do robienia masła i séra, dwóch do krów, ieden do wołów, ieden do pompowania i kropienia, ieden postylion, ieden do pilnowania osłów, dwóch do różnéy posługi; to iest, ośm kobiet i 17 mężczyzn.

O czwartéy godzinie z rana, na głos dzwonu P. Fellenberg i cały dom wstaie: schodzą się wszyscy do iednéy dużéy izby. P. Fellenberg mówi w głos krótką modlitwę prosząc boga o błogosławieństwo dziennym pracom; potém każdemu wyznacza robotę, i pilnuie aby natychmiast była rozpoczęta. Tak zaś iest czynnym, że go w jednymże czasie każdy prawie robotnik przy sobie widzi; a przynaymniéy wszyscy są pewni, że ich z oka niespuści. Wśrodku domu wznosi się wieża ośmiościenna, z któréy widzieć można całą maiętność Hofwyl. Jeżeli który z robotników popełni iaki błąd, natychmiast P. Fellenberg z wieży téy upomina go za pomocą tuby wokalnéy. Dzwon ogłasza przerwy pracy i czas iedzenia i spoczynku. W wieczor schodzą się wszyscy do téy saméy izby gdzie rano, i siadaią na ławkach; a P. Fellenberg z reiestrem w ręku, słucha każdego rachunków, iednych upomina, drugich chwali, i

wszystkim zadaie rozmaite pytania, aby mu myśli i postrzeżenia swoie względem gospodarstwa opowiadali, poprawuiąc błędne niektórych rozumowania; sekretarz wszystko to zapisuie w xięgę. Potém zmówiwszy w głos modlitwę dziękuiąc bogu za dobrodzieystwa, i prosząc go o utwierdzenie w dobrém iednych, o poprawę drugich, i błogosławieństwo dla wszystkich, udaie się na spoczynek.

Pomiędzy uczniami, którzy dla wydoskonalenia się w rolnictwie u niego zostaią, znayduie się P. Zerlaïder syn bankiera, Pan Odet synowiec Biskupa... młody Baron Voelderndorff, Pana Swyiky, ieden kanonik regularny S. Augustyna, przysłany od swego zgromadzenia, i wielu innych. Lecz wszyscy przyznaią słusznie piérwszeństwo Panu Zeller z Wirtemberga, który z obszernémi wiadomościami w rolnictwie, łączy nayszczęśliwszy dar tłumaczenia się, czego sam byłem świadkiem, gdy wszystkim nauczycielóm szkół w kantonie Berneńskim zgromadzonym do Hofwyl, dawał publiczne lekcye przez sześć niedziel.

Zebrawszy wiele postrzeżeń względem sposobu obchodzenia się z nabiałem, udałem się do Iverdun nad brzegami ieziora Neuchatel. Instytut Pestalozzego był celem moiéy podróży. Nie zastałem go w do-

mu: przed półgodziną wypłynął był dla rozrywki na iezioro w towarzystwie dwochset swoich przyiaciół, i dopiéro w wieczór powrócił. Czas był spokoyny; powierzchnia ieziora gładka iak zwierciadło odbiiała promienie xiężyca. Bat kryty zbliżał się powoli do brzegu. Wszystek lud z Iverdun i z okolic okrywał brzegi ieziora; Instytut panienek urządzony podług zasad Pestalozzego, znaydował się razem z iego uczniami, i wszyscy śpiéwali pieśni do okoliczności téy umyślnie napisane. Widok ten czaruiący przy świetle zwłascza xiężyca, wszystkich w zachwycenie wprawiał.

Nazaiutrz widziałem tego zacnego, tego wybornego męża, który ciągle zaięty szczęściem dzieci, wzdryga się na samę myśl, że ostre kary, rozgi i bicia używane były pod pozorem nauczania, gdy tym czasem instrukcya, to życie duszy, może bydź iéy udzielone równie iak żywność ciała z wszelką przyiemnością i słodyczą. W towarzystwie P. Pestalozzego obszedłem wszystkie klassy, byłem przy dawaniu lekcyy, i miałem wolność pytać się uczniów, zadawać im trudności, zagadnienia i t. d. Razem z niemi siedziałem u stołu, patrzałem na ich niewinne rozrywki, które nie różnią się od lekcyi; a co mi się naywięcéy podo-

dobało, iest to, że w Instytucie tym, nie widać między uczniami żadnego śladu niechęci, nienawiści lub zazdrości, które są po innych instytutach pospolite, a które niewinne serca dzieci każą i psuią. Lecz cóżby między niemi wzniecało zazdrość i nienawiść, kiedy nigdy nie są nieszczęśliwemi, nigdy dręczonemi? Niczego się nie uczą na pamięć, nauczyciele wszystko im wykładaią w taki sposób, że uczniowie sami przez się wszystkiego dochodzą. Tak np. w arytmetyce sam uczeń stanowi sobie prawidła dodawania i t. d. Jeden z uczniów, nazwiskiem Fayet od lat cztérech w szkole téy bawiący, ściągnął na się uwagę moię, iuż to powierzchowną postawą, iuż też biegłością w rysunkach i w umieiętnościach dokładnych. Zapytałem go, czy umie po łacinie, i iakiego autora explikuie? (mówiłem to podług dawnego sposobu, iakim nas uczono) *Nie explikuie on żadnego autora, ale umie po łacinie*; odpowiedział mi ieden młody nauczyciel, którego z początku wziąłem był za iednego z uczniów.

Opuściłem Iverdun i przez Lausane, Vevay, Bex udałem się do Walezyi. Wiadomo ci iak te doliny są urodzayne, i iak są wyborne pastwiska na górach. Obiechałem z drugiéy strony iezioro, i przybyłem do St. Maurice. Natura i sztuka wy-

siliły się na ozdobienie brzegów ieziora ze strony kraiu Veaud; ale zdaniem moim widoki są przyiemnieysze ze strony przeciwnéy; tu spokoyność i prostota, tam łoskot i okazałość. Stąd udałem się do Sabaudyi francuzkiéy w celu zebrania uwag i postrzeżeń względem hodowania bydląt i obchodzenia się z nabiałem. Zdaie się, że ta część gospodarstwa tak doskonała na wysokich Alpach, zmnieysza się w miarę zniżaiących się pastwisk. Na dolinach te same wprawdzie są sposoby, te same zwyczaie, iak na górach, lecz mniéy lub więcéy niedoskonałe. W Sabaudyi równie iak w Walezyi znayduie się mnóstwo mułów: przeznaczone są na to piękne klacze fryburgskie, których płodność trwa częstokroć przez lat przeszło dwadzieścia, czasem co dwa lata, a często co rok: a tak twierdzenie tych, którzy utrzymuią, że klacz nie może więcéy rodzić, iak trzy lub cztéry muły, iest bez fundamentu.

Pracowity Sabaudczyk chowa wiele koz, których u nas nie widać. W Mont-d'Or nie daleko Lugdunu, trzymaią ie po stayniach i karmią liściem winnym, które w sposobie kwaszonéy kapusty zaprawione, iest w czasie zimy wybornym pokarmem tak dla koz, iako też dla owiec, krów, i t. d. Będę na moiém gospodarstwie do-

świadczał sposobów sabaudzkich i lugduńskich; sprobuię nawet tego sposobu przyprawiania liści, dla przekonania się, czyli nie iest lepszy od używanego w Medyolańskim, gdzie ie chowaią na sucho, w mieyscu zamkniętém przed wpływem światła i powietrza.

Z uwag moich nad chowaniem kóz, które po różnych mieyscach czyniłem, okazuie się, że trzy kozy daią tyle mleka co iedna krowa; a żywność dla cztérech lub pięciu kóz, nie kosztuie więcéy iak dla iednéy krowy.

Przybyłem potém do Genewy, zwiedziwszy wprzód dobra Genthoud należące do P. Crut; przekonałem się tam o tém, com dawniéy z wieści publicznéy słyszał; to iest, że uprawa gruntu tey maiętności, iako też narzędzia rolnicze powinny bydź wzorem dla wszystkich gospodarzów.

Zabawiłem dosyć długo w pięknéy maiętności Pana Delois, nie daleko Ferney, dla przypatrzenia się gospodarstwu we wszystkich szczegółach: pięćset owiec hiszpańskich, trzydzieści krów, woły i t. d. Wszystko tu zmierza do pożytku, nic nie zostawiono dla ozdoby; lecz zdaniem moiém troskliwa uprawa gruntu iest naywiększą dobr ozdobą. Do uprawy gruntu używaią tu koni, które karmią kartoflami:

dziesięć funtów kartofli zastępuią racyą owsa; a widziałem wiele koni starych w dobrym stanie, dobrze pracuiących i czerstwych.

Jako przyiaciel pszczół, odwiedziłem Pana Hubert, ich, że tak rzekę, doczesnego oyca, ich obrońcę i *Las-Casas* téy nieszczęśliwéy familii, którey tysiące giną corok od ognia i żelaza. Każdy gospodarz zna iego dzieła; lecz nie każdemu wiadomo iest, że straciwszy zupełnie wzrok w siedmnastym roku życia swego, przymuszony iest używać pomocy oczu cudzych. Iest on synem Pana Hubert sławnego przez swoie *postrzeżenia względem ptaków wysokolotnych.* — Wiadomości i talenta zdaią się bydź dziedzicznemi w téy familii. P. Hubert ma tę pociechę, że ieden z iego synów, sławny w sztuce rysunków i czynienia dostrzegań, dopełnia i kończy piękne dzieło swego oyca.

Odwiedziłem *Ferney*; dotykałeym się iescze łóżka i sprzętów, które służyły Wolterowi. Zbytek tak dalece wygórował, że pałac ten, w którym niegdyś mieszkał Wolter maiący dwakroć sto tysięcy liwrów intraty, zdaie się bydź pomieszkaniem właściciela miernych dochodów.

Widziałem portrety osób, które za życia kochał; d'Alemberta, Delilla,

Helvecyusza, Marmontela, Duchatelet, Imperatorowy rossyyskiéy, króla pruskiego, Le Kaina, i samego Woltera w piećdziesiątym roku życia. Rozmawiałem ze starym proboszczem, który był dziewięć lat za Woltera, mieszka w zamku, a w zimie w pokoiu samego Woltera.

Odwiedziłem wielu mieszkańców tey okolicy: wszystko okazuie dobroć P. Woltera ku swoim wazalom i służącym. Starcy ze łzami wspominaią swego dobroczyńcę; młodzi z rozrzewnieniem opowiadaią wszełkie o dobroci iego anekdoty, które od oyców swoich słyszeli.

Błogosławieni są ci, którzy umieią skończyć, kiedy muszą co opisywać; lubo z drugiéy strony nie wkładam na ciebie obowiązku, abyś to wszystko z uwagą czytał, co się w liście moim znayduie. Lecz ieśli mam w krótkości wyrazić zdanie moie, o tém, com widział w Iverdun i Hofwyl, powiem o instytucie Pestalozzego, że sposób iego obchodzenia się z uczniami iest doskonały, gdyż rozwiia razem władze duszy i ciała; że dzieci tam są szczęśliwe, i doskonalą się w naukach; lecz mogłaby podobno nie iedna z matek paryzkich wymagać cokolwiek więcéy troskliwości i starania względem niektórych drobnieyszych szczegółów. Powiem: gospodarstwo

w Hofwyl iest wyborne, i iest rzeczą niezaprzeczoną, że właściciel znacznie się zbogaca; lecz niewiem czyby mu kto nie zarzucił, że za wiele podeymuie kosztów i łoży czasu, na wydoskonalenie narzędzi rolniczych, dla większego pożytku małych gospodarzów. Z tém wszystkiém to bohatyrskie poświęcenie się dla pożytku drugich z własną szkodą, iakikolwiek weźmie skutek, zapewnia mu powszechną wdzięczność. Co do mnie, pewny iestem, że po przypatrzeniu się gospodarstwu w Hofwyl, dochod roczny z gruntów moich we dwoynasob powiększony będzie.

DUCH NARODOWY.

Jako osoby szczególne, tak równie i narody maią cechy oddzielne i sobie właściwe, które widoczną iednych od drugich różność wskazuią. Obfita dla piszącego materya, na którey obiaśnienie, liczne i niezaprzeczone znaleźć można dowody. Lecz

pisarza ninieyszego artykułu nie iest zamiarem, wchodzić w szczegóły, i obszernym wywodem czytelnika zatrudniać. Jako Polak naymocniéy do swoiéy oyczyzny przywiązany, zastanowię się nieco nad duchem narodowym nam Polakom właściwym, nad charakterem czucia naszego, którym się widocznie różnimy od innych narodów. Cecha prawdziwa charakteryzuiąca zawsze Polaka, iest miłość oyczyzny z entuzyazmem połączona, sprawuiąca u obcych podziwienie dla niego i szacunek. Jeżeli Polak ze szlachetności swoiego geniiuszu mógłby sprawiedliwego szukać dla siebie zasczytu, miłość oyczyzny iest szczególnieyszym iego przymiotem. Ze starożytnych narodów Grecy, prawie i sami Rzymianie, chętne życia i maiątku dla oyczyzny czynili ofiary. Ale te nayprawdziwsze z rozumu i obywatelstwa starożytności ozdoby, ci gorliwi swobód narodowych obrońcy, miłość oyczyzny za naypierwszą cnotę uważali. Mili są, mówi ów sławny Rzymski mówca, konsul, filozof i obywatel, rodzice, miłe dzieci, mili krewni i przyiaciele, lecz miłość oyczyzny wszelkie inne gatunki miłości obeymuie. Czuł to iak naymocniéy co powiedział Cycero, a iako urzędnik i obywatel, rzeczą samą aż do zgonu życia potwierdzał. Liczney mógłbym wy-

mienić z Greckiey i Rzymskiéy Historyi przykłady, iak dzielne bywały skutki téy niepospolitéy cnoty, miłości oyczyzny. Lecz daleko nie odchodząc, któż domowych nie znayduie dowodów, ile Polak poświęcał się dla interesu i miłości kraiu swoiego? iak droga u niego bytność polityczna narodu? iak z łona nawet matki powszechnéy usunięty, iéy nayprzyiemnieyszego wyobrażenia w duszy swoiéy nigdy zatrzéć nie może? Wzgląd na okoliczności dzisieysze obszerniéy się nad tą tak ważną Polaka własnością zastanawiać nie pozwala. Powiem więc krótko, iż duch ten miłości oyczyzny, wszystkie stany, wieki i płeć w Polskim narodzie zaymuie. Nie będę tu wyliczał obszernie waszéy dla oyczyzny usługi, niezwalczeni rycerze, którzyście iéy upragnionego wskrzeszenia pod rozkazami nieporównanego bohatyra świata dzisiay szukali! ani waszéy gorliwi współziomkowie chętnéy ofiary czynionéy dla odzyskania oyczyzny wtenczas, kiedy orły zwycięzkie Napoleona W. na waszéy ziemi stanęły! ani waszego zapału i gotowości szanowni Seymu dzisieyszego Reprezentanci narodowi, z naychwalebnieyszą powolnością przyymuiący na siebie publiczne ciężary, których powszechna oyczyzny potrzeba po was wymaga! Jeden tylko dowód niepo-

równanego przywiązania do oyczyzny przytoczyć powinienem, dla okazania ile miłość iéy ma mocy nad umysłami Polaków, ile ta powszechnym dusz Polskich iest przymiotem, i ile do cnót obywatelskich naymocnieyszą bywa pobudką. Pozwól Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Czartoryska Jenerałowo, pozwól mówię łaskawie sercu czułemu Polaka, moment myślą się zatrzymać nad świątynią pamięci w Puławach, któréy twóy chlubny patryotyzm bytność nadał, a która naymilsze dla rodaka, naymocniéy do cnoty pociągaiące, zbiory zawiéra. Wtenczas kiedy straciliśmy nasze znaczenie, i ustało nasze lube nazwisko, za twoiém naytroskliwszém staraniem stanęła w Puławach okazała budowa, dla zebrania sczątków chwały narodowéy, nie dla chluby osobistéy wzniesiona. Ten gmach wspaniały ogarnia szanowne pozostałości i tylu królów co nad nami z chwałą panowali, i tylu wielkich rycerzy, którzy tak znakomite w obronie oyczyzny zwycięstwa odnosili, i tylu uczonych sławnych mężów, którzy się do chwały narodu tak silnie przyłożyli. Dzięki tobie Szanowna Polko! żeś tę przepyszną budowę do sczytu doprowadziwszy, kosztowny zbiór pracowicie zebrany Polskich pomników, tak okazale umieściła. Twoiéy ręce przystało związać

miecz Władysława Jagiełły, z szablą Stefana Batorego; twoiéy to własnéy roboty są te zbroyniki łączące tyle świętych pamiątek. Tam widzieć można zbroię Żołkiewskiego chwalebnym zgonem chwalebne życie kończącego; tam pałasz którym Zamoyski Inflanty zdobywał; ten szyszak nosił Czarnecki, gdy Szwedzki naiazd odpierał; w tym pancerzu Chodkiewicz Rossyanów za Dzwinę, a Turków za Dniestr przepędzał; ta nakoniec tarcza zasłaniała zwycięzkiego Jana Trzeciego, gdy Wiedeń i Europę od iarzma dzikiego narodu uwolnił. Dzięki tobie powtarzam od spółczesnych równie jak i od potomnych, żeś tak mocną siłę wielkich przypadków skoiarzyć potrafiła; ta naylepiéy zdoła nauczyć, iak przetrwać nieszczęście, iak ze szczęścia korzystać należy.

S. X. J.

OBRADY

Seymu Głównego 1809.

Chcącemu pisać o ostatnich obradach seymowych, o téy odzyskanéy narodowéy reprezentacyi, którą mieszkaniec tey ziemi, za naydroższe przodków swoich poczytywał dziedzictwo; staią na pamięci, pełne prawdy i przekonania słowa JW. Hrabi Ostrowskiego, gdy mąż ten licznemi dla kraiu zasługami ozdobiony, wiekiem czcigodny, w obliczu króla, zdawał sprawę z odbytego seymu, któremu chlubnie przewodniczył. — „Krótki ten przeciąg czasu mówił, obradom narodowym poświęcony, w swoich zamiarach i skutkach, wyrównał, a nawet przewyższył niektóre dawnieysze seymowania narodowe. Dowiódł, co może Polak przeięty świętym zapałem dla króla swego i oyczyzny; który uległszy pod przemocą, nie utracił właściwego sobie gieniiuszu i charakteru, okazał czém był, czém bydź iescze może i powinien. Wskrzesiciel nasz W. Napoleon do cudotworczych dzieł swoich, przyłączy i ten przybytek,

że narod Polski któremu on nowe nadał życie, męstwem w boiu i roztropnością w radzeniu, na dalszą iego zasługuie opiekę. „

Silnieysze iest nad wszelkie wyrazy to uczucie, iakie wzbudzał widok licznie zgromadzonych reprezentantów narodu, wracaiących do téy praw świątyni, tylą obradami pamiętnéy, iuż nie dla słuchania pogróżek niewoli, lecz dla naradzenia się o wspolném dobru, dla złożenia nowych ofiar na ołtarzu oyczyzny. Król mądry, przed kilkunastą laty, od dziesięciu milionów ludu na tron wzywany, otwiérał zgromadzenie. Oycowska iego ku dzieciom przychylność, nie taiła wielkich potrzeb narodu, śpiesznego zaradzenia wymagaiących. JW. Minister Spraw wewnętrznych z rozkazu króla, wystawił wierny obraz kraiu. Zdawało się iż tego tylko oczekiwał zgromadzony wybór narodu, gotów uprzedzać chęci monarchy, i tego iedynie pragnący, aby do tylu męstwa zasczytów, przydał iescze chlubę prawodawczéy mądrości. Pisma publiczne ogłosiły iuż koleyno, iakiemi krokami postępowały obrady. Nim całkowity ich opis wyydzie na widok publiczny, nie od rzeczy będzie, krótki ich obraz podać czytelnikom naszym.

Wybrane z grona posłów i deputowanych trzy kommissye, Prawodawstwa kry-

minalnego, cywilnego i Skarbowa, zaięły się natychmiast roztrząsaniem proiektów, od Tronu, przez Radę Stanu, do decyzyi Seymuiącéy Izby przeznaczonych.

Xięstwo Warszawskie, podług Uchwał Kommissyi Rządzącéy używało dotąd, w sprawach kryminalnych, praw dawnych kraiowych; a w niedostatku tych, praw zeszłego rządu, z tym warunkiem cechuiącym charakter narodowy, iżby tego szczególniéy prawa się trzymać, które na przypadek łagodnieyszą stanowi karę. — Niektóre prawa Pruskie zbyteczném okrucieństwem oznaczone; inne w wykonaniu mieysca mieć nie mogące; inne nakoniec nieodpowiadaiące istotnemu zamiarowi prawodawcy, a z wielu względów z duchem wieku i charakterem narodu niezgodne, potrzebowały zmiany. — Ułożenie zupełnego Kodexu kryminalnego nie mogło bydź dziełem krótkiego przeciągu czasu. Przestano więc tymczasowie na zmianach, które konieczność doradzała. Zabytki barbarzyństwa, prawa wskazuiące, pod przeszłym rządem, naysroższe męczarnie i wymyślne śmierci rodzaie, zmienione zostały na prostą karę miecza i szubienicy, maiącą bydź powiększoną przed lub po wykonaniu, przydaniem dotkliwszéy sromoty. W narodzie który tak wysoką dostoynośc przywięzuie do szlachectwa i

obywatelstwa, który tak wzniesionemi sczyci się uczuciami honoru, wielki musiano mieć wzgląd na kary pozbawiaiące czci i godności szlachcica i obywatela. Kommissarze z grona deputowanych, nie daiąc się uprzedzić w zawodzie honoru, żądali, aby pozbawienie szlachectwa wiodło razem za sobą utratę obywatelstwa. Odróżniono więzienia poprawcze, od więzień zbrodniarzów. Karę cielesną publiczną, dla powagi obywatelstwa, usuniono z rzędu tych, którym prawdziwie służy używanie téy towarzyskiéy godności. Te są istotnieysze zmiany, obięte w przyiętém prawie pod tytułem: *Zmiany w prawie kryminalném tymczasowo służącém dla Xięstwa Warszawskiego.* —

Co do prawodawstwa cywilnego; naród maiący sobie nadany *Kodex Napoleona*, nie mógł zapewne, bez wielkich powodów, przystępować do iakiéykolwiek zmiany w dziele wielkiego prawodawcy. Zachował wszystko; to tylko nieco zmieniaiąc, co samo położenie kraiu wskazywało. Rozległość Departamentów wymagała niektórych ułatwień w *Aktach stanu cywilnego*; należało mieć wzgląd na lud, chociaż pod różnemi panowaniami zostaiący, nie pozbawiony iednak związków familiynych. Stąd uczyniono małe odmiany w aktach cywilnych, więcéy

co do form, niż co do rzeczy samèy, uchwalaiąc *prawo, przez które przepisy Kodexu Napoleona, o aktach stanu cywilnego, do położenia kraiu zastosowane zostaią.*

Jak wiele lud Xięstwa Warszawskiego, ceni to wszystko co pochodzi z ręki iego wybawcy; dowiodł tego, gdy z taką skwapliwością przyswoił sobie *Kodex handlowy Francuzki.* Handel kraiowy potrzebował wsparcia, działania iego potrzebowały ścisłych przepisów. Powrócenie godności stanowi kupieckiemu, zapobieżenie złéy wierze, spieszny wymiar sprawiedliwości, ustanowienie oddzielnych sądów i Izb handlowych; a przez to wszystko, zapewnienie nayobfitszego zrzódła bogactw kraiowych; te były wielkie powody które skłoniły Izbę Seymuiącą, do prawa pod tytułem; *przyięcie Kodexu handlowego, za prawo Xięstwa Warszawskiego.*

Nie mniéy ważnym, a w ninieyszém położeniu kraiu, nieuchronnym było przedmiotem obrad seymowych, skarb narodowy zasilić. Pomimo tylu niezrównanych ofiar któremi obywatele wezwaniu wybawcy swego godnie odpowiedzieli, pomimo klęsk iakie przelotna woyna koniecznie za sobą pociągnąć musiała; znalazły się zrzódła i sposoby, złożenia nowych podatków, któreby wszelkim potrzebom kraiu wystarczyły.

Zdawało się iż na wstępie materyi podatkowéy dwa do rozstrzygnienia zachodziły pytania. Czy zostawić w rodzaiach i rozkładzie dawne podatki? czy mieysce ich nowemi zastąpić, i okazane deficit zapełnić? Sama natura rzeczy mówiła, iż wedle wielu głosów w Izbie słyszanych (*a*), łatwiéy gmach stoiący utrzymać, niż w takiéy nagłości, starą budowę obalać i razem nową wystawiać. Uchwalono więc *naprzód zachowanie dawnych podatków.*

Piérwsze zrzódło nowych dochodów skarbu, ze wszech miar sprawiedliwe, a naymniey uciążliwe, wskazane zostało w proiekcie do prawa pod tytułem: *Papiér Stęplowy.* — Troiaki podział ludzi z dobréy woli do niego należeć może. Pierwszy ze sporem prawnym do sądu przychodzących; drugi, chcących czyn iaki cechą wiary publiczney zabezpieczyć; trzeci odbiéraiących dobrodzieystwo iakie, nadanie, kwalifikacyą przywileiem rządowym oznaczoną. Prawo to przyięte, stosownie do przepisaney Taryfy, przyniesie według zbliżonego rachunku, naymniey 750,000 złotych.

Do

(a) *Przytaczane tu uwagi, wyięte są po większéy części z mów mianych przez członki Rady i Kommissarzów.*

Do bezpieczeństwa życia i całego ie-stestwa kraiowego należą fortyfikacye. Widoczna iest i niezaprzeczona potrzeba takich warowni nad brzegami Wisły; a słuszność mówi, aby się wszyscy mieszkańcy do nich przykładali. Podzieleni obywatele stopniami możności na dziesięć szeregów, wyłączeni z nich prawdziwie ubodzy, ustanowiona opłata złł: 50 naywyższa, a złoty 1 nayniższa, rozłożona cała ilość w miarę ludności, nie może zapewne nikogo ucisnąć. Prawo to przyięte pod tytułem; *pobor na koszta fortyfikacyi*, przyniesie 2,300,000.

Podwyższenie podymnego dla woyska, z uniknieniem ile możności téy wady, iżby równo maiętnieyszych i mniéy maiętnych dotykało; przynieść ma skarbowi 3,051,234.

Dotknąwszy, w nieuchronnéy potrzebie, nowym nakładem domy i siedliska właścicielów; słuszność kazała zwrócić oczy na tych, którzy prócz domu i komina więcéy korzyści talentem, handlem, przemysłem, ze wspólnéy oyczyzny odnoszą. Prawo *opłaty patentowéy od professyonistów*, zachowało całe baczenie na słuszność i umiarkowanie. Uchylone naprzód wszystkie dawnieysze opłaty cechom i konfraterniom; uszykowane rodzaie mniéy lub więcéy zyskownych professyi; wzgląd na mieysce i ludność gdzie są sprawowane; oszczędzeni rze-

mieślnicy piérwszéy potrzeby; uwolnieni zupełnie fabrykanci sukien, płocien, garbarni, prochu, i iedynéy w naszym kraiu rafineryi Bydgoskiéy cukru; są osnową i zaletą uchwały, która zapewnić ma skarbowi rocznego dochodu 600,000 złotych.

Po obięciu do poborowéy składki wszystkich prawie klass obywatelów, zostawała iescze iedna klassa mieszkańców wędrownych wyznania Moyżeszowego. Słuszność wskazywała i dla nich opłatę, za opiekę rządową któréy używaią. Prawo pod tytułem: *Pobor od rzezi mięsa koszernego*, rozłożony na familie, dotykaiący w szczególności maiętnieyszych, nieobowiązuiący uboższych, ułatwiony w manipulacyi, zaręcza skarbowi dochodu złotych 3,342,520.

Obrócono iescze uwagę na podatek dawniey dziesiątego, a za przeszłego rządu 24go grosza. Rzecz sama okazuie, iż gdyby ta ofiara ziemiańska była podług brzmienia swego blisko czwartą częścią całego dochodu téy ziemi; wypadłoby, iż cała ta kraina, ze wszystkich zrzódeł swych bogactw, spełna 17. milionów rocznego dochodu nie przynosi. A następnie podzieliwszy 17 milionów, na 2,000,000 ludności, wypadłoby na iednę głowę, całego rocznego dochodu ledwie złotych 8. Kiedy iednak liczemy w tym kraiu blisko 500,000

familiy, kiedy nayuboższa z nich, naymniéy 300 złotych na roczne utrzymanie swoie łożyć musi, rzecz niewątpliwa, iż na wszystkie familie 150,000,000, wypada. Gdy zaś skąd inąd pieniądz niewchodzi, możnaż poiąć aby 4,000,000 złotych, były istotnie 4tą częścią całego ziemiańskiego dochodu? Xięgi hypoteczne, wartość dóbr ziemiańskich do 120,000,000 talarów, wykazuią, a następnie 6,000,000 talarów rocznego dochodu stanowiąc, należną od nich ofiarę 24go grosza do 8,640,000 oznaczaią. —

Te sprawiedliwe względy powodowały Izbę seymuiącą do przyięcia prawa, pod tytułem: *Powiększenie ofiary na Woysko*; zastrzegaiąc scisłe wynalezienie wszystkich przybyłości, które od roku 1789, z iakich bądź względów do ofiary nienależały, albo poźniéy po téy epoce na ziemi naszéy przybyły. Nowy ten podatek przynieść ma 4,200,000.

Uchwalono nareszcie *pobor produktów w naturze dla woyska*, wynoszący:

94,500	korcy	żyta.
6,000	—	pszenicy.
7,000	—	grochu lub kaszy.
192,000	—	owsa.
275,000	Cetn: franc:	siana.
275,000	— —	słomy.

Przyprowadzenie zaś tegoż woyska do liczby przepisanéy artykułem 79 konstytucyi, i organizacya onego; godnym narodu do króla swego przywiązaniem, N. Panu zostawioną została.

Tę są pamiętne czyny Seymu w tych dniach odbytego, te iawne w oczach całéy Europy dowody chwalebnego poświęcenia się dla oyczyzny.—Możnaż lepiéy krótki ten rys zakończyć, iak powtorzeniem słow Monarchy, które przy rozwiązaniu obrad, wyrzekł do zgromadzonego grona posłów i deputowanych: „Izbo Poselska! Oyczyzna winna ci bydź wdzięczną, za dowiedzioną dla iéy pomyślności gorliwość, przez którą dodałaś narodowi chwały, moiemu nad nim panowaniu ozdoby.„

ANEKDOTA

Wyięta z listów Niemieckich o Stanach zjednoczonych Ameryki.

Wszelkie wsparcie choćby też naymnieysze przynosi ulgę cierpiącym: ale czas przyzwoicie, upatrzony, a iescze

bardziéy sposob iakim iest udzielone, przydaią mu nowéy ceny. Dwunastoletni chłopiec stanął iednego dnia na rogu ulicy nayludnieyszéy w Filadelfii: smutek wyryty na iego twarzy, niski ukłon każdemu z przechodzących lepiéy ubranych, okazywały widocznie stan i życzenia iego. Jednakże wszyscy prawie przechodzili nawet nie spoyrzawszy na niego. Jeden nieznaiomy uważa go: chłopiec się rumieni; oczy iego zalały się łzami; chce coś przemówić: nieznaiomy pyta go z pośpiechem. — Kto iesteś móy przyiacielu? bawisz się rzemiosłem, w którém, iak postrzegam, nie wielką masz wprawę. — Niestety! odpowie mu, gdyby to nie dla moiéy biédnéy matki! — A ktoż iest twoia matka, moie dziecię? — Jest to wdowa po iednym kupcu: pamiętam dobrze, nie zawsze byliśmy tak ubodzy, iak teraz. Nie schodziło nam na niczém; lecz ieden spolnik handlu, oyca moiego oszukał. Straciliśmy wszystko. Oyciec móy widząc nas w ostatniéy nędzy, wkrótce ze zgryzoty umarł. Matka pracowała dzień i noc, aby mnie i bratu memu mogła dać edukacyą; ale teraz leży chora: sąsiadka nasza, tak iak my uboga, powiedziała, że choroba ta iest bardzo niebezpieczna, ieżeli nie będzie żadnego opatrzenia. Młodszy móy brat został przy łożku matki

dla posługi; a ia szukałem... chciałem... Łzy i łkanie przerwały mu głos. — Smiało, móy przyiacielu, rzecze nie znaiomy, daleko stąd mieszka twoia matka? — Na téy małéy uliczce w ostatnim domu, leży w stodole. — Prowadź mnie... ale nie...bież raczéy moie dziecię po doktora. To wyrzekłszy oddalił się natychmiast, zostawiwszy chłopca na mieyscu, który nie mógł się poiąć z radości, patrząc na dziesięć sztuk złota, które mu nieznaiomy dobroczyńca dał w rękę. Lecz wkrótce przypomniawszy sobie po co wyszedł z domu, bieży czémprędzéy na rynek dla kupienia tego wszystkiego, czego matka od dawna na próżno żądała.

Jescze syn nie powrócił do niesczęśliwéy wdowy, kiedy wspaniały nieznaiomy wchodzi do niéy. — Mościa Pani, niech cię, rzecze, moia przytomność nie zadziwia; syn twóy uwiadomił mię o stanie w iakim się znayduiesz, i przychodzę tu, abym złemu zaradził. — Niesczęśliwa kobieta biorąc go za doktora, „choroba moia, rzecze, nie może bydź uleczona. Nie taię się nawet przed WPanem, iżbym z chęcią czekała na śmierć, gdyby mi okropna myśl nie rozdziérała serca, że biedne moie dzieci będą zupełnie opuszczone.„ — Jednakże ton mówienia i uymuiące wyrazy

nieznaiomego tyle dokazały, że nieszczęśliwa wdowa opowiedziała wkrótkości wszystkie swoie cierpienia. — Czy nie masz tu pióra i papieru? zapytał nieznaiomy. Mały chłopczyk wydarł natychmiast kartę ze swego sexterna, gdzie nieznaiomy napisawszy kilka wierszy, odszedł, obiecuiąc choréy rychłą ulgę.

W kilka minut potem przybywa starszy syn zadyszany, a za nim dziéwka z koszem pełnym żywności. Ach! matko! zawołał, łaskawe nieba zlitowały się nad nami. Jakiś nieznaiomy, zapewne od Boga zesłany, dał mi pełną garść złota: patrz co tu przyniosłem; a oprócz tego wkrótce uyrzysz doktora, którego wezwałem tu z iego rozkazu. — Moie kochane dziecię, odpowie matka, ten zacny człowiek iest to doktor; oto leży na stole recepta którą mi zostawił, idź z nią do apteki. — Chłopiec bierze papier w ręce, i ledwo kilka słów przeczytał, „o Boże! zawołał, matko, czytay, czytay sama. — Matka rzuciwszy okiem na papier—litościwe nieba! dzieci moie! to Washington!

Była to assygnacya na pensyą. Nieznaiomy dobroczyńca był sam naczelnik narodu, który użył téy okoliczności do podźwignienia nieszczęśliwéy familii. Zaledwo matka odzyskała cokolwiek siły, po-

biegła natychmiast do bohatyra dobroczynnego z oswiadczeniem wdzięczności. Obiecał iéy wychować i przyzwoicie umieścić dwóch synów ; i dotrzymał słowa.

TEATR NARODOWY.

Do Redaktora Pamiętnika.

W przeszłym numerze Pamiętnika swego, dałeś WMPan poznać, iż zamyślasz poświęcać artykuł i teatrowi narodowemu. Jeżeli do iego doyrzalszych uwag przydać się mogą moie postrzeżenia, chciéy ich użyć ; w czém zupełną zostawuie mu wolność.

Nie przypisuię sobie prawa sądzenia o sztukach. Niektóre z nich zasługuią na wszelką pochwałę; inne należą do tych przemiiaiących płodów dramatyki, które z okolicznościami rodzą się i niknąć muszą.— Tysiąc razy powtarzane sentencye, a zawsze z iednego zrzódła czerpane, chwalebne są zapewne, lecz nie potrafią utrzymać dzieła, nie maiącego w sobie innéy rzeczywistéy zalety. Czasem momentalny zapał przyymie one z oklaskiem; ale zimnieysza rozwaga szukaiąca dobrego smaku i prawdzi-

wey sztuki, odrzuca ie na zawsze. Moda przebiérania się weszła na scenę, i przez długi tam iuż czas panuie; a lękać się potrzeba, aby przez wzrastaiącą coraz multyplikacyą, *kilka razy ieden* lub *iedna*, nie doszły do kilkunastu metamorfoz. Zręczna odmiana peruki lub płascza, nie powiększy talentu aktora osobliwie ieżeli zyskanie oklasku przywiąże się więcéy do szybkości, niż do prawdy udania rozmaitych charakterów.

Te są uboczne postrzeżenia.—Chciałem istotniéy zwrócić uwagę WMPana, na nowy iakiś ton wymawiania niektórych wyrazów. Z zadziwieniem widzę, iż owe pełne i starodawne *mieysce*, przemieniło się na ścieśnione *miesce*.—To nowe gramatyczne ustanowienie, iakieżby miało zasady? czy dlatego, że mówiąc, *mieścić*, powinniśmy mówić, *miesce*? a czemuż nie mówiemy *mieyścić* od *mieysca*? wszakże podobno starszy iest *rzeczownik* od *słowa*. Czemu mówiąc *wieś*, mówiemy *wieyski* nie *wieski*? komuż nie wiadomo, że tyle wyrazów w pochodzeniach swoich przybieraią głoskę, *y*, *np. mieć*, *mieymy*?—Przodkowie nasi czynili to zapewne nie dla innéy przyczyny, iak dla dźwięku; bo czyież ucho łatwo się z nowém *miescem* oswoi? Szanuymy grammatykę; ale nie uwłaczaymy prawom *Eyfonii*, nie obalaymy panuiącego zwyczaiu; *usus penes quem ar-*

bitrium. Teatr powinien bydź składem nieiako nayczystszego wymawiania. Dziwno iest, iż nowa moda tak łatwo się przyymuie, a w zadawnionych wadach nie widać poprawy. Jeden z naszych aktorów, zawsze błądzi w rodzaiu słów. Nie dobrze się mówi w naszym ięzyku, *damy* byli *wesołe*, ale *były wesołe*; *oły Polskie* zapędzili się *do Hiszpanii*; trzeba mówić *zapędziły się*. Równie wadą iest bardzo pospolitą, czwarty przypadek zamieniać na szósty, *np. moią rękę*, zamiast *moię rękę*. Odzywaią sie czasem *pieruny* zamiast *piorunów*; *zayzdrość* zamiast *zazdrości*; *pieniędze*, zamiast *pieniądze*;... wszystko to na dawne *mieysce* godzi się powrócić.—Obawa żeby nie uczynić ięzyka szepleniącym, radziłaby pisąć i mówić, *szlachcic*, *szklanka*, i t. d. zamiast *ślachcic*, *śklanka*. Niechcę pomnażać reiestru podobnych wyrazów nielitościwie skrzywdzonych. Jedno tylko przydam iescze; czyby nie można wyprosić, żeby się te wszystkie reformy nadto posunione ograniczyły w *Polszcze*. Nie chciéy WMPan tego ostatniego wyrazu poprawiać na ton mazurski. A ieżeli koniecznie mamy pisać i mówić w *Polsce*, to niech iuż będzie i *polscyzna*, z dawnéy *polszczyzny*.

Proszę przyiąć wyznanie szacunku.



REIESTR RZECZY

w TOMIE I. ZAWARTYCH.